Pozdrawiamy
Młodych Pionierów Niemiec

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 51 (99) Warszawa, 25. XII. 50 r.
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

NASZ DROGI GOŚĆ

Towarzysz WILHELM PIECK od przeszło 50 lat walczy o socjalizm, walczy o pokój. Jako osiemnastoletni czeladnik stolarski wstępuje do Socjalistycznej Partii Niemiec. W partii tej zarysowują się wkrótce wyraźnie dwa odłamy: mieszczański, ugodowy, broniący w rzeczywistości interesów wielkich kapitalistów, i konsekwentnie rewolucyjny, robotniczy.

WILHELM PIECK staje się czynnym działaczem właśnie lewego, komunistycznego odłamu, **jednym z założycieli rewolucyjnej organizacji „Spartakus".** Organizuje w Berlinie wydawanie nielegalnego pisma, gromadzi wokół siebie niezadowoloną z wojny młodzież i przygotowuje ją na agitatorów, którzy potem w okopach frontu tłumaczyli kolegom bezsens imperialistycznej wojny, organizowali walkę przeciw wysyłającemu ich na rzeź rządowi. **28 maja 1915 r.** zorganizował Pieck w Berlinie przed gmachem Reichstagu **wielką pokojową demonstrancję kobiet, żon i matek wysłanych na front żołnierzy.** Został wówczas aresztowany i wiele miesięcy przebył w więzieniu. W roku 1919 gdy „Związek Spartakusa" przekształcał się w Komunistyczną Partię Niemiec, Towarzysz **WILHELM PIECK** był jednym z najczynniejszych współtwórców nowej partii i członkiem jej KC. Od roku 1933 do chwili dojścia do władzy Hitlera i aresztowania Ernesta Thälmana, **WILHELM PIECK był przewodniczącym KP i prowadził nielegalną pracę i walkę o obalenie faszyzmu, o władzę ludu.**

Wreszcie faszyzm hitlerowski został obalony. **WILHELM PIECK został przewodniczącym SED (Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec), powstałej ze zjednoczenia KPD i Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej, a w NRD jako czołowy bojownik o jedność Niemiec, ich demokratyzację, ich udział w walce o pokój, piastuje godność prezydenta.**

Prezydent Pieck bardzo często zwracał się w swych przemówieniach i listach do młodzieży. W niej pokładał największe nadzieje, ufał, że właśnie ona zdolna jest obalić reżim hitlerowski, zbudować nowe socjalistyczne Niemcy. Latem roku 1950, bawiąc w obozie pionierskim w Salzburgu, **PREZYDENT PIECK,** wielki przyjaciel Ludowej Polski, bojownik o granicę na Odrze i Nysie wygłosił przemówienie do młodzieży. Powiedział w nim: **„Także wy, dzieci, nasza przyszłość, musicie codziennie pytać waszych rodziców, nauczycieli, znajomych, wszystkich dorosłych: co uczyniłeś dziś, aby zapobiec groźbie nowej wojny? Bierzcie przykład z pionierów i komsomolców radzieckich. Wielu z was czytało zapewne „Młodą Gwardię" i „Jak hartowała się stal". W książkach tych pokazano, jak młodzi ludzie, pionierzy i komsomolcy, bronili swego kraju, poświęcali wszystko dla ojczyzny. Jest konieczne, abyśmy wszyscy, dzieci i dorośli, walczyli o to, żeby nasza pokojowa praca nad odbudową stale się rozwijała, żeby pokój został ochroniony i utrzymany".**

NA warszawskim Dworcu Głównym załopotały radośnie państwowe flagi: polskie i niemieckie oraz czerwone flagi międzynarodowego proletariatu. Wśród entuzjazmu tysięcznych rzesz ludności stolicy z wagonu wyszedł **Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck.** Prezydentowi Pieckowi towarzyszy delegacja złożona z członków rządu NRD, wybitnych działaczy społecznych i politycznych, wśród nich Erick Honecker — przewodniczący FDJ. Po odegraniu hymnów narodowych niemieckiego i polskiego, przemówienie powitalne wygłosił Premier Józef Cyrankiewicz. Prezydent Pieck odpowiedział w gorących, serdecznych słowach. **Wychodzącej z dworca Dostojnej Delegacji Niemieckiej, młodzież wręcza wiązanki kwiatów.**

Prezydent Wilhelm Pieck przybył do Polski na zaproszenie Prezydenta RP — Bolesława Bieruta. Obydwu wielkim przywódcom narodów, nie mieckiego i polskiego przyświeca wspólny cel, ugruntowanie istniejącej przyjaźni między oboma krajami, trwałe zjednoczenie swych sił w potężnym, prowadzonym przez Związek Radziecki, obozie pokoju. **W chwili, kiedy imperialiści amerykańscy pragną przemienić Niemcy w napastniczą bazę wojenną, niemiecką młodzież użyć jako najemników walczących o ich interesy, wzajemne zbliżenie i jednomyślność Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest szczególnie cenna i ważna.**

Młodzież niemiecka i polska potrafiła już pozyskać wzajemne zaufanie, zrozumiała wielki, wspólny cel walki o szczęście i dobrobyt. W Zgorzelcu i Zittau wymieniała swoje harcerskie chusty, odznaki, szczere radosne pocałunki.

Serdeczny, braterski uścisk dłoni polskiego i niemieckiego robotnika połączył nasze kraje trwałym węzłem przyjaźni.

Przyjazna wizyta Głowy Państwa Niemieckiego w Polsce, pierwsza od tysiąca prawie lat, stanie się granitowym fundamentem, na którym wzrośnie piękny gmach, miłości i współpracy obu narodów.

Premier Cyrankiewicz, witając na dworcu warszawskim Dostojnego Gościa, powiedział:

„Wszyscy witamy z radością przyjazd Prezydenta Wilhelma Piecka, ponieważ ta wizyta w Warszawie zacieśni przyjaźń pomiędzy narodami polskim i niemieckim, wzmocni wysiłki naszych narodów w walce o pokój, wzmocni front pokoju".

NOWOROCZNY SETNY NUMER

„ŚWIATA MŁODYCH" ukaże się za tydzień i przyniesie m. innymi

- **Artykuły z pobytu Prezydenta Piecka w Warszawie**
- **Krótki przegląd wydarzeń w roku 1950**
- **„Komu się nie udało..."**
- **O młodych pionierach NRD**
- **Nowe szkoły, nowa wieś, nowi ludzie**
- **Jubileuszową kolumnę „Mówią o Świecie Młodych"**

Jak harcerze w Krzemieńcu rozpoczęli walkę z analfabetyzmem

Do obwodu szkolnego KRZEMIENICA (pow. Rawa Mazowiecka) należą cztery położone blisko siebie gromady. Nie udało się jeszcze do tej pory usunąć wszystkich pozostałości Polski kapitalistycznej. Na terenie obwodu jest aż dwudziestu trzech analfabetów, aby ten stan rzeczy zmienił się, przy szkole zorganizowano dla nich kurs.

*

Na jednej ze zbiorek harcerskich dzieci zastanowiły się, w jaki sposób wziąć udział w walce z analfabetyzmem.

— Z naszej wsi nie wszyscy przychodzą na kurs. Nieraz zamiast dwudziestu trzech osób jest tylko kilka.

Pada projekt:

— A może urządzilibyśmy jakieś przedstawienie, ale tak, dla całej wsi, żeby wytłumaczyć, że to niedobrze nie umieć czytać i pisać.

Szukali po różnych pismach. W jednym z numerów „W naszej świetlicy" znaleźli właśnie taką inscenizację, jaka im była potrzebna. Tytuł inscenizacji brzmiał „List".

*

W tygodniu walki z analfabetyzmem harcerze ogłosili we wsi:

— Urządzamy przedstawienie dla wszystkich mieszkańców. Przyjdźcie, zobaczycie, jakie kłopoty mają ci, którzy nie umieją czytać.

Zaciekawione przyszły do szkoły matki uczniów. Usiadły w o-

toczeniu dzieci szkolnych. Sztukowana kurtyna podnosi się w górę. Przedstawienie rozpoczęte. Przewodnicząca rady drużyny — Irka Lebioda, w roli analfabetki Koralikowej, ma wiele kłopotów z odczytaniem otrzymanego listu.

— Tak jest naprawdę — mówią między sobą kobiety — ile to razy i u nas ludzie mają podobne zmartwienia. Źle, jak kto nie umie przeczytać listu czy gazety.

Po skończonej inscenizacji nastąpiły tańce i śpiewy. Mała salka rozbrzmiewa śpiewem dziecięcym. Rodzice zadowoleni słuchają pieśni radzieckich, patrzą na pełne życia tańce narodowe.

Nie było to jedyne przedstawienie urządzane przez harcerzy dla wsi. Na rozpoczęcie ferii zimowych przygotowują dzieci nową imprezę. Będzie ona połączona z przyrzeczeniem, do którego przygotowuje się drużyna w Krzemieńcu. Ale „List" miał znaczenie specjalne.

Bo w Krzemieńcu są jeszcze analfabeci, a harcerze rozumiejąc, że to źle, robią co w ich mocy, aby wypowiedzieć walkę ciemnocie.

W numerze:

- O dwu ważnych postanowieniach Rządu str. 2
- Wspomnienie o dzieciństwie ograbionym z uśmiechu str. 4
- Pierwszy rozdział nowej książki Janiny Broniewskiej pt. „OGNIWO" str. 6
- List otwarty do redaktorów gazetki szkolnej w Tomaszowie Mazowieckim str. 5
- Co znaczy „Freundschaft". Noworoczna harcerska Choinka Pokoju str. 8

W INTERESIE LUDZI PRACY

Korytarz wypełniony był ludźmi. Przed drzwiami z szyldem instytucji stał olbrzymi woźny z sumiastym wąsem i zasłaniając sobą drzwi, niestrudzenie odpierał szturmujących interesantów. „Pan referent dzisiaj nie przyjmuje, jest bardzo zajęty!"

„Jak to — wołają ludzie — przecież mówiele to już od tygodnia!" Woźny rozłożył bezradnie ręce...

Tymczasem referent siedział spokojnie za biurkiem i przeglądał furę papierków. Interesanci? Mogą poczekać! Nie pali się!

W pewnej chwili wpada mu rękę — przybyła z poczty gazeta z datą 17 grudnia...

Nagle, na czole urzędnika pojawiły się zmarszczki. Rzucił okiem na tytuł: „Szybko rozpatrywać i załatwiać skargi i zażalenia ludności, niezwłocznie reagować na krytyczne głosy prasy...

Rada Państwa i Rada Ministrów powzięły dnia 14 grudnia br. bardzo ważną uchwałę. Dotyczy ona walki z biurokratyzmem, „papierkową" pracą urzędów, wskazuje, jak naprawić braki i nadużycia przez sprawne i dokładne badanie zażaleń, kryty k i skarg ludności.

Tłumy interesantów nie będą teraz bezskutecznie gromadzić się pod drzwiami urzędów. Zgodnie z nową uchwałą, wszystkie prezydia rad narodowych, obowiązane są niezwłocznie ustalić dni i godziny przyjmowania obywateli, osobiście przez przewodniczącego lub jego zastępców, członków rady i sekretarza prezydium. W ministerstwach, urzędach centralnych, jako dzień przyjęcia uchwała się poniedziałek. W czasie przyjęć, obywatele będą mogli składać ustne lub piśmienne odwołania i zażalenia na działalność wszelkich organów administracji państwowej. Może to być więc np. skarga na urzędnika spełniającego źle swoje zadania związane ze skupem zboża, zbieraniem podatków itp.

Odwołania, listy i zażalenia będą załatwiane szybko. Osoby, które przez lekceważenie swoich obowiązków będą przewlekały załatwianie spraw obywateli, zostaną ukarane.

Przy usuwaniu naszych niedomagań i braków, ważną rolę spełnia prasa. Uwagi krytyczne, zamieszczone w prasie będą natychmiast sprawdzane, uchybienia będą naprawiane. O wynikach sprawdzenia i środkach zaradczych zawiadomione zostanie pismo, w którym ukazała się krytyka.

Biuro Komitetu Centralnego PZPR — powzięło równocześnie uchwałę, w której Partia poleca swym organom pełny udział w realizowaniu tego ważnego dekretu.

Nad wprowadzeniem w życie uchwały, czuwać będzie utworzone przy Radzie Państwa, Biuro Listów i Zażaleń. Biuro to nadzorować będzie nad sprawnym załatwianiem podań obywateli, stale kontrolując, prowadzoną w tym kierunku pracę urzędów. Próby przeszkadzania krytyce, szczególnie utrudnianie pracy korespondentom robotniczym i wiejskim będą surowo karane.

Cóż zatem widzimy w uchwale naszych Władz Państwowych, w uchwale naszej Partii? Widzimy w niej, przede wszystkim troskę o człowieka, głęboką troskę Partii i Państwa, o zapewnienie obywatelowi serdecznego i sumiennego traktowania jego spraw, kłopotów i próśb.

A JEDNAK, GOŁĄB PANIE MINISTRZE

Pan prefekt (naczelnik) miejskiego samorządu w zdenerwowaniu wycierał chustką czerwieniejącą łysinę.

— Okropność! To stanie się nie do zniesienia! Już piąty dzień z rzędu na gmachu samorządu miejskiego zjawia się biały gołąb. Czyjaś zuchwała ręka rysuje go kredą na ścianie. Odźwierny i dyżurujący agenci co dzień ścierają gołębia mokrymi ścierkami. Następnego dnia rysunek znów widnieje na dawnym miejscu. I to przed samym przyjazdem pana ministra! Co będzie, jeśli minister zobaczy gołębia?!

Pan prefekt wezwał trzech najlepszych agentów policji. Wieczorem agenci zaczaili się przed gmachem samorządu. I schwytali złoczyńcę, schwytali z dowodem winy — kawałkiem kredy. Przyprowadzili go do pokoju prefekta.

— Gdzie przestępca? — spytał prefekt.

— Jest! — razem odpowiedzieli agenci i wypchnęli do przodu jedenastoletniego chłopca. Malec bez lęku i zmieszania patrzał na prefekta. Rozpoczęły się pytania.

— Kim jesteś?

Chłopiec dumnie podniósł głowę: — Francuzem.

Jeden z policjantów położył na stole kawałek kredy.

— Twoja? — spytał prefekt.

— Moja.

— Hm, a jak się nazywasz?

— Pierre Diuvale.

— A powiedzże mi Pierre, cóżeś robił tą kredą?

— Rysowałem.

— A co?

— A co do głowy wpadło.

— Na przykład gołębia?

— Mogę i gołębia.

— Tak... a gdzie?

— Gdzie się nadarzało.

— Na przykład na ścianie?

— Owszem, można i na ścianie, jeśli tylko gładka.

— Na przykład na ścianie domu samorządu?

— To gładka ściana!

— A tak — mówi naczelnik i w głosie jego brzmi złość — gładka...

— Prawda, że gładka — zgadza się chłopiec i z szelmowskim uśmiechem pyta: — A skąd pan wie, czy pan także próbował na niej rysować?

— Milcz! — prefekt podskoczył do chłopca i mocno uderzył go pięścią. Pierre wytarł rękawem krew, która popłynęła mu z nosa i z pogardą rzucił:

— Oprawcy... — Policjanci wyprowadzili chłopca i osadzili go w areszcie.

Nazajutrz prefekt z paradą witał ministra. Dworzec oczywiście otoczony był policją.

Pan prefekt miał słodką minę. W mieście ład i porządek, pan minister się uśmiecha... Podjeżdżali do gmachu samorządu. Minister nagle wzdrygnął się i zbladł. A prefekt chwycił się za gardło: — z gładkiej, szarej ściany samorządu miejskiego dumnie patrzał narysowany kredą duży biały gołąb!

I nigdy nie zrozumie pan prefekt, że na świecie jest więcej niż jeden kawałek kredy, i więcej niż jedno odważne serce.

I. TURICZYN

(wg. „Pionierskiej Prawdy" — tłum. S. H.).

CZY WIESZ TO...

...W Stanach Zjednoczonych liczba przestępców wzrosła w roku 1949 o 4,5 proc. Co 18 sekund popełnia się tam jedno przestępstwo. Przeszło połowa przestępców — to młodzież i dzieci (wiadomości z dziennika „The Stars and Stripes"). Morderstwa, kradzieże z włamaniem, podpalanie, fałszerstwa pieniędzy — oto czym mogą poszczycić się młodociani gangsterzy amerykańscy. Niedawno profesorowie H. Blümer i F. Hauser rozpisali wśród uczniów ankietę: „Czego nauczyły cię filmy gangsterskie?". Odpowiedzi były różne: „nauczyłem się, jak okraść pijanego, wyciągnąć komuś portfel, otworzyć drzwi wytrychem, zbić szybę bez hałasu, jak użyć eteru dla uśpienia ofiary, jak użyć rękawiczek w czasie rabunku".

Kryminalne książki, kryminalne filmy wychowują młodzież amerykańską.

...Jednocześnie Rada Cenzorów w stanie Tennesee zabroniła wyświetlania w całym stanie filmu „Curly", ponieważ w filmie tym dzieci murzyńskie uczą się i bawią razem z białymi. Cenzorzy oświadczyli, że nigdy nie uznają Murzynów za ludzi równych białym.

Uważają, że film „Curly" jest szkodliwy. Nieszkodliwe są natomiast wyświetlane masowo, uczące bandytyzmu filmy gangsterskie...

W SĄDZIE USA.

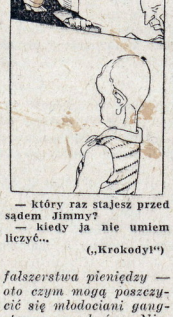

— który raz stajesz przed sądem Jimmy?

— kiedy ja nie umiem liczyć...

(„Krokodyl")

W ZSRR — wybory do rad terenowych

W Związku Radzieckim odbywały się w dniu 17 bm. wybory do terenowych rad delegatów pracujących. W wielu miastach, np. w Moskwie, Jarosławiu kandydatem został Towarzysz Stalin. Oto co piszą o przygotowaniach do wyborów radzieccy pionierzy:

Obecnie cały naród przygotowuje się do wyborów do rad terenowych. My także pomagamy w tych przygotowaniach. Te dzieci, które umieją rysować, robią plakaty i hasła dla punktu agitacyjnego. Inne przygotowują przedstawienia. Przedstawienia te wystawią w dniach wyborów dla kołchoźników. Gdy wszystko już będzie gotowe, uczniowie będą chodzić od domu do domu i zapraszać wyborców do klubu.

A. Kowaliński
wieś Zamoście, okręg wołyński.

naokoło świata

DZIĘKI CZUJNOŚCI NIE UDAŁO SIĘ SABOTAŻYSTOM

NA ławie oskarżonych sądu w Bernburg siedzi kilkunastu ludzi. Miny mają ponure, wzrok wbity w ziemię. Cóż, długo przygotowywana robota niszczycielska nie udała się... Nie potrafili przeszkodzić robotnikom w budowie dobrobytu kraju.

Oskarżeni — to byli dyrektorzy i wyżsi urzędnicy wielkich zakładów chemicznych „Solvay" w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Dzisiaj przed Najwyższym Sądem NRD odpowiadają za swoje czyny. Związani z kapitalistami w Niemczech Zachodnich umyślnie utrudniali rozbudowę demokratycznego przemysłu, przyczyniając się do wielkich strat materialnych.

Robotnicy NRD strzegą fabryk i zakładów przemysłowych na terenie kraju, bo należą one do całego społeczeństwa. Robotnicy czuwają nad ich rozwojem, bo wiedzą, że fabryki NRD pracują dla pokoju.

W DALEKIEJ TAJDZE WRE ŻYCIE

WŚRÓD zieleni lasów widać kontury budynków. W dole płynie rzeka Irtysz. Cały ten obszar, niegdyś pusta i bezludna tajga, to dziś tętniący życiem, wspaniale zagospodarowany Hanty — Mansyjski okręg narodowościowy w ZSRR.

Lasy specjalnie pielęgnowane i wzmacniane nowymi szkółkami drzewnymi dostarczają doskonałego budulca. Stoją nad rzeką budynki, to wielki kombinat konserw rybnych, całkowicie zmechanizowany. Załoga jego wykonała plan 5-letni na dwa miesiące przed terminem i obecnie produkuje miliony puszek konserw ponad plan.

W całym Związku Radzieckim huczą motory w nowo wybudowanych fabrykach. Rośnie dobrobyt. Nad dawną tajgą, tundrą i pustynią unoszą się dymy fabrycznych kominów.

Koreańska Armia Ludowa idzie naprzód

Oddziały koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich posunęły się ostatnio o 110 km. na południe od wyzwolonego Phenianu. Wojska amerykańskie w wielu punktach cofnęły się poza 38 równoleżnik. Partyzanci koreańscy toczą walki w okolicach Seulu.

Sukcesy wojsk ludowych wywołały przerażenie imperialistycznego rządu USA. Wyzwolony Phenian jest wstrząsającym świadectwem bestialskich zbrodni amerykańskich żołdaków. Gruz, ruiny, trupy — oto obraz tego miasta i wielu innych miast i wsi, spustoszonych przez wojska najeźdźców. Ale wśród gruzów na nowo zaczyna się życie, które buduje cały pragnący wolności naród.

U boku żołnierzy koreańskich walczą ochotnicy chińscy. Wszystkie demokratyczne partie Chin złożyły oświadczenie, w którym uzasadniają wysłanie na Koreę oddziałów ochotniczych. Amerykanie chcą zagarnąć wpływy w Azji. Amerykanie, gwałcąc granice chińskie i posuwając się w ich kierunku na Korei, zagrażają bezpośrednio bezpieczeństwu Chin.

Interes Chin i Korei, interes ludów walczących o wolność — jest wspólny.

Pionierzy z Magdeburga wpadli na oryginalny pomysł przesłania swym kolegom w Niemczech Zachodnich listów agitujących na rzecz pokoju. Listy swoje umieścili w szczelnie zamkniętych butelkach, a butelki w rzucili do rzeki Łaby, aby z jej prądem popłynęły do Hamburga.

Ratujcie nasze życie — ratujcie życie wszystkich dzieci świata...

„Trybuna Ludu" zamieściła ostatnio list 25 dzieci greckich, skierowany do ONZ. Chłopcy w wieku 14 — 15 lat, synowie byłych uczestników Ruchu Oporu, przebywają w szkole poprawczej na przedmieściu Aten. Faszystowscy „wychowawcy" tej szkoły, to zwyrodniałcy, którzy w okrucieństwach nie ustępują hitlerowskim dozorcom obozów koncentracyjnych. „Kopią podkutymi butami, biją grubymi kijami" — piszą w swym liście chłopcy.

„...Dyrektor, Mouzakis, i naczelnik straży, Rigas, zmusili nas na pół żywych i pokrytych ranami do godzinnych ćwiczeń: wstać! usiąść!... Związanych bili nas kijami, linami, skarpetami wypełnionymi cementem. Aby nie dać nam krzyczeć, wpychali w usta płócienne zmywaki i zmuszali do jedzenia mydła". Gdy chłopcy mdleli, oprawcy zanurzali im głowy w kubłach z nieczystościami, aby ich ocucić. Aby ostatecznie wycieńczyć dzieci, barbarzyńscy pobierali od nich po 450 gramów krwi.

Wszelkimi siłami starano się zmusić małych bohaterów, aby wyrzekli się swych demokratycznych poglądów, aby podpisali deklarację, że odstępują od ideałów, za które ginęli ich rodzice. Ale nieludzkie tortury nie zdołały załamać chłopców. Narażając się na nowe represje i prześladowania, napisali list do ONZ i w liście tym ujawnili zbrodnię, podali nazwiska zbrodniarzy.

„Składamy przysięgę, że pozostaniemy wierni ideałom prawdy, demokracji i pokoju" — piszą w zakończeniu swego listu.

Faszystowscy kaci są bezsilni wobec młodych bohaterów. Najperfidniejsze sposoby i najbrutalniejsze tortury nie są w stanie wydrzeć z ludzkich serc umiłowania wolności, sprawiedliwości i pokoju.

W naszej ludowej ojczyźnie

WARSZAWSKIE METRO

Z ulicy wejście, ruchome schody wysypują co chwilę tłumy ludzi. Jest ranek, wszyscy spieszą do pracy, do szkół. Zdumiewa nas, skąd bierze się tyle ludzi w tym tajemniczym, podziemnym budynku? Dokąd prowadzą schody?

Zjeżdżamy na dół. Tutaj, o dziwo: kasy biletowe, rozkłady jazdy konduktorzy. W długim niknącym w oddali podziemnym tunelu, biegną żelazne szyny. Wszędzie widno — świeci się jasno elektryczne światło Co chwilę, na przystanku zatrzymuje się długi, złożony z sześciu wagonów tramwaj. Otwierają się drzwi, wychodzi tłum pasażerów. Zaledwie ostatni z nich dostają się na górę, nowe wagony przywożą nowych ludzi. Pociągi elektryczne przebiegają w odstępach niecałych dwu minut.

Cóż to za dziwna, podziemna stacja, którą oglądamy? Jest to jedna z dziesięciu stacji warszawskiej sieci komunikacyjnej typu metro. Nasza wycieczka to wizja niedalekiej przyszłości.

Uchwałą Prezydium Rządu z dnia 14 grudnia br. zostaną niezwłocznie rozpoczęte prace nad budową Warszawskiego Metra. Pierwsze odcinki, linie Północ — Południe i Wschód — Zachód mieć będą łączną długość 11 km. Do użytku oddane będą do końca 1956 roku. Metro Warszawskie będzie mogło w czasie dużego ruchu przewozić 45.000 pasażerów na godzinę, a pół miliona na dobę.

W wykonaniu tego wielkiego planu przychodzi nam z pomocą Związek Radziecki. Radzieccy inżynierowie, budowniczowie najwspanialszego na świecie metra moskiewskiego, służyć nam będą radą i pomocą, dzielić się swymi bogatymi doświadczeniami.

Metro Warszawskie stanie się chlubą całego, budującego wspólnie swą stolicę, narodu.

NIECH WIEDZĄ MŁODZI POLACY

jak pojmują angielscy gentlemani uczciwość

— zwraca się do dzieci Warszawy Ilia Erenburg

„Trybuna Ludu" drukuje artykuł Ilii Erenburga pt.: „Po Światowym Kongresie". Poniżej podajemy wyjątek z tego artykułu, gdzie Erenburg zwraca się do polskich dzieci.

KORESPONDENTÓW „Ce Soir" i innych lewicowych dzienników, którzy udawali się do Sheffield, nie wpuścili labourzyści do Anglii. Polacy wpuścili do Polski korespondentów wszystkich amerykańskich i amerykanizujących gazet. Cóż powiedzieć o tych ludziach? Myszkowali po kuluarach Kongresu, w nadziei, że podsłuchają jakąś „tajemnicę". Nie słuchali przemówień. Rozkoszowali się w „Bristolu" „wysoką jakością wódki" którą ich częstowali gościnni Polacy. Potem siadali do roboty -– pisali to, czego od nich potrzebowano. **W Warszawie, w czasie Kongresu, dzieci zbierały zawzięcie autografy delegatów. Było to silniejsze od tej namiętności do stalówek i znaczków, którą znam z dzieciństwa. Przed hotelem, gdzie mieszkali delegaci i dziennikarze, od wczesnego ranka cisnęły się dzieci, wyciągając do wychodzących albumy, zeszyty, kartki papieru. Korespondent „Evening News" napisał, że „przed hotelem cisnęły się dzieci, które prosiły o kawałek chleba". Chciałbym, ażeby dowiedzieli się o tym londyńscy czytelnicy „Evening News" i dzieci Warszawy. Niechaj wiedzą Anglicy, jak podle i głupio ich okłamują. Niechaj wiedzą młodzi Polacy, jak pojmują angielscy gentlemani uczciwość i wdzięczność za gościnę.** Mogę jeszcze tylko dodać, że korespondent „Evening News" i jego koledzy, którzy zadawalają się w Londynie kawałeczkiem polskiej kury i polskim jajkiem, które wydaje się na kartki, łapczywie rzucali się na warszawskie obiady i wypiwszy do woli, pisali do swoich gazet o głodzie, który jakoby panuje w Polsce.

* * *

Reakcyjna prasa krajów kapitalistycznych próbowała początkowo przemilczeć Kongres Pokoju, nie poświęcić mu ani słowa, uznać za wydarzenie, o którym pisać nie warto.

Jednak przemilczeć Kongresu nie udało się. Zbyt wielkie było jego oddziaływanie na opinię wszystkich narodów. Kapitalistyczne gazety zmuszone były więc pisać o nim, ale postanowiły pisać tak, aby wydarzenia i znaczenie, prawdę o Kongresie sfałszować i zohydzić. Kłamstwa rozsiewane przez kapitalistyczną prasę i radio zostały przygwożdżone przebiegiem obrad Kongresu.

Imperialiści chcieli też oczernić Polskę budującą socjalizm, Polskę, której nienawidzą i lękają się, bo przepędziła u siebie podobnych im „królów stali", „węgla" i wyzysku. Więc „dziennikarze", którym drukowaną przez nas część swego przemówienia poświęcił Ilia Erenburg, a szczególnie niejaki pan Sefton Delmers, który pobił rekord bezczelnych kłamstw, fabrykowali zmyślone i oszukańcze artykuły i wysyłali je do swych redakcji. I opłacana przez fabrykantów — milionerów prasa, drukowała te „rewelacje"...

Szkalowały gazety milionerów także i Was, polskie dzieci. Jeden z amerykańskich „dziennikarzy", wysiadając na lotnisku Okęcie z samolotu, odwrócił się tyłem do dziewczynki, która chciała podać mu kwiaty. Potem pisał, „że głodne i obdarte dzieci polskie wystawały przed gmachem Kongresu żebrząc o chleb i czekoladę". Wasze wyciągnięte radośnie na powitanie ręce nazwał dłońmi żebraków. Kłamał, świadomie i bezczelnie kłamał, kłamał, bo tak był zaślepiony nienawiścią do naszej ludowej, szczęśliwej ojczyzny. Przyjechał, aby za dolary oczernić i zohydzić w oczach prostych ludzi swego kraju Polskę, oczernić wszystkie kraje demokracji ludowej i ZSRR, wykpić ich osiągnięcia. Taka była jego rola — przysyłając niby prawdziwe korespondencje z Warszawy, do reszty ogłupić czytelników swych pism.

Za naszą gościnność i serdeczne przyjęcie odpłacił oszczerstwami. Ale nie ma się czemu dziwić: angielscy „gentlemani" przestają być „dobrze wychowanymi" wtedy, gdy w grę wchodzi obrona interesów wyzyskiwaczy. Angielscy i amerykańscy bogacze panicznie boją się naszych osiągnięć i prawdy o naszym życiu. Boją się, żeby ich własne narody nie zapragnęły żyć, tak jak my i nie zburzyły im wygodnego, zbudowanego na nędzy i wyzysku mas robotniczych życia. Dlatego boją się prawdy o nas. I kłamią.

W czasie ferii TAKŻE RAZEM

O tym, żeby nie tracić ze sobą łączności w czasie ferii, myślały dziewczęta już wcześniej. Wspominała o tym także przewodniczka drużyny, a i same harcerki rozmawiały na ten temat na przerwach, czy też w czasie wspólnego odrabiania lekcji.

Pewnego dnia KRYSIA JANUSZEK — przewodnicząca zastępu VII klasy w szkole przy ulicy Narutowicza w Łodzi, ogłosiła w klasie, że w środę o 4-ej po południu odbędzie się w świetlicy zbiórka.

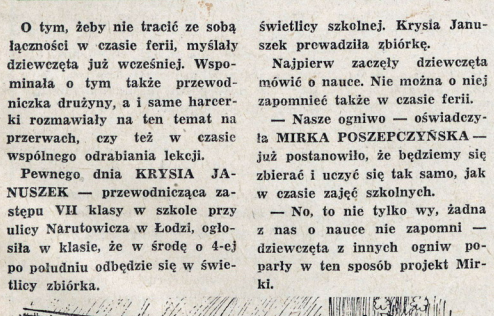

— Przyjdźcie koniecznie wszystkie, a przedtem zastanówcie się, co chciałybyście robić w czasie ferii. Zanim rada dokładnie zaplanuje zajęcia i terminy, cały zastęp musi podać swoje projekty.

— W środę po południu cały prawie siódma — bo tylko parę dziewczynek z klasy nie należy od harcerstwa — zebrała się w świetlicy szkolnej. Krysia Januszek prowadziła zbiórkę.

Najpierw zaczęły dziewczęta mówić o nauce. Nie można o niej zapomnieć także w czasie ferii.

— Nasze ogniwo — oświadczyła MIRKA POSZEPCZYŃSKA — już postanowiło, że będziemy się zbierać i uczyć się tak samo, jak w czasie zajęć szkolnych.

— No, to nie tylko wy, żadna z nas o nauce nie zapomni — dziewczęta z innych ogniw poparły w ten sposób projekt Mirki.

Ale ferie to czas odpoczynku. Wszystkie dzieci szkolne będą wtedy korzystać z wolnego czasu, czytać i bawić się. Harcerki chcą zabawę także zorganizować wspólnie.

Na ten temat dużo do powiedzenia miały MONIKA SZCZEPANIAK i KRYSIA MIKULSKA. Przygotowują inscenizację „Nowy Rok", która będzie wystawiona na noworocznej zabawie harcerskiej.

— Sporo będzie roboty... Cała organizacja zabawy. A musimy przecież zająć się młodszymi klasami: przygotować dla nich prezenty, zrobić paczki ze słodyczami.

Dziewczęta żyją już zabawą noworoczną. Będą na niej nie tylko wspólne zabawy, ale także występy i tańce zespołowe. Przy pomocy nauczycielki rytmiki, ćwiczą już różne tańce narodowe. Nie wszystkie z nich są łatwe. Z polką na przykład nie ma wiele kłopotu, ale czardasz czy też taniec „Przyjaźń", którego teraz harcerki się uczą — wymagają bardziej starannego przygotowania. Toteż dziewczęta ciągle schodzą się w świetlicy i robią próby. Tym bardziej, że obiecały już wziąć udział w części artystycznej na zabawie w sierocińcu, którą organizuje PCK.

— Ale wszystko pójdzie dobrze — zapewnia HALINKA ROLOF, przewodnicząca rady drużyny.

— Rozmawiałam już z członkiniami Koła ZMP z naszej szkoły. Pomogą nam, tak samo zresztą jak i Koło Rodzicielskie.

Poszczególne ogniwa planują także własne podwieczorki przy patefonie. Będą na nich wygłaszać wiersze i czytać książki.

— Żeby tylko było trochę mrozu — wzdycha HANKA BUTRAŃSKA — chciałybyśmy urządzać ogniwami naukę jazdy na łyżwach. Spotykałybyśmy się na lodowisku.

W różny sposób można sobie zorganizować wolny czas. Ale najlepiej we własnym, zgranym gronie. Najrzyjemniej i najbardziej pożytecznie jest spędzić ferie z koleżankami z zastępu czy ogniwa pod hasłem — nauka, zabawa, sport!

Gdy lekka kawaleria dobrze pracuje

W NASZEJ szkole sprawnie pracują brygady lekkiej kawalerii. Brygada jest w każdej klasie i składa się z czterech uczniów. Roboty jest dużo. Zaraz po dzwonku wyłapuje się spóźnialskich i tych, którzy grają w pieniądze i inne gry. Brygady chodzą po klasach, sprawdzają czy jest czysto, obserwują i zapisują tylko, tych, którzy śmiecą. Na korytarzu wisi gazetka ścienna, w której zamieszcza się artykuły i obrazki z pracy naszej brygady. Okazuje się, że jest to dobry sposób. Każdy pilnuje, żeby nie spóźnić się, żeby w klasie było czysto i żeby... nie znaleźć swego nazwiska w sprawozdaniu brygady w gazetce szkolnej.

Nowe gazetki wszyscy czytają z zainteresowaniem, a potem toczy się ożywiona dyskusja. Szkoda tylko, że nie wszystkie dzieci stosują się do uwag podanych w gazetce „Brygad", bo jeszcze zdarzają się klasy zaśmiecone. Sądzimy jednak, że wyniki naszej pracy będą coraz lepsze.

Rada Zastępu IX
ze Szkoły Podstawowej w Sułkowicach.

W naszej szóstej klasie

JESTEŚMY uczniami klasy szóstej. Wszyscy należymy do organizacji harcerskiej. Szkoła, w której uczymy się, jest czysta i słoneczna. Uczymy się przy stołach pokrytych ceratą. Przerwy wykorzystujemy na zbiórki harcerskie, na których omawiamy sprawy karności i postępów w nauce, oraz słuchamy audycji radiowych (w każdej klasie mamy głośnik). Aby utrzymać czystość w szkole, powołaliśmy spośród siebie komisję kontrolną, która sprawdza czystość i porządek w klasach. Zastępy nie posiadające karnych punktów otrzymują nagrody.

Stanisław Skocz
z kl. VI
Szkoła Podstawowa w Niepołomicach.

Kółka samopomocowe naprawdę pomagają

POPRAWIŁA się praca w naszej drużynie. Wszyscy chętnie przychodzą na zbiórki. Przygotowujemy na nich występy artystyczne na uroczystości szkolne, porządkujemy pomoce naukowe — podklejamy mapy, robimy kosze do śmieci, ustalamy dyżury na korytarzach i podwórku szkolnym. Ułatwiamy w ten sposób pracę nauczycielowi. Dla kolegów słabszych w nauce stworzyliśmy dwa kółka samopomocy koleżeńskiej: kółko matematyków i polonistów. Praca ta wygląda w ten sposób, że zbiera się kilka uczennic i uczniów potrzebujących pomocy z matematyki. Jeden z nich robi na tablicy zadanie, a inni uważają, czy dobrze je rozwiązuje. Jeżeli zadanie wydaje się trudne, to wtedy kolega, który prowadzi kółko, tłumaczy, na czym polega błąd i jak należy zadanie rozwiązać. W ten sposób przerabiamy zadania domowe z matematyki.

Na zebraniach kółka polonistów omawiamy przeczytaną na ostatniej lekcji czytankę lub coś z lektury. Oprócz tego czytamy również ciekawe książki i dyskutujemy na ich temat. Kółka te prowadzone są przez harcerzy, uczestniczą w nich także dzieci niezorganizowane.

Drużyna harcerska w Brzostku
pow. Jasło.

Przodownik drużyny o pracy świetlicy

W NASZEJ szkole świetlicą opiekują się harcerze. Drużyna zorganizowała w świetlicy nie tylko odrabianie lekcji, ale i samopomoc koleżeńską. Samopomoc polega na „systemie trójkowym", to znaczy — jeden dobry uczeń bierze pod opiekę dwóch słabszych kolegów i uczy się razem z nimi.

Mamy również w świetlicy kółka papieroplastyki, tańca, śpiewu i czytelnictwa prowadzone przez harcerzy. W przyszłym miesiącu otwarte zostanie kółko dramatyczne i kukiełkarskie.

Samorząd świetlicowy odpowiedzialny jest przed radą drużyny i na zebraniu rady składa okresowe sprawozdanie ze swojej pracy.

Tadeusz Linda
przewodnik drużyny
przy Szkole Podst. nr 2 w Łomży.

ZE WSPOMNIEŃ MOJEGO DZIECIŃSTWA

OGRABIONEGO Z UŚMIECHU

ZDZISŁAW BILSKI

Mieszkaliśmy na dalekim przedmieściu, graniczącym ze wsią. Stało tu kilkanaście nędznych chałup, w których gnieździła się największa biedota. Od śmierci głodowej ratowały ją „plony" z piaszczystych małych działek. O pracę było w tych latach niezmiernie trudno.

Wśród dzieci naszego przedmieścia popularna była gra „w kosmatą", polegająca na tym, że gdy jakiś szczęśliwiec cokolwiek jadł a zapomniał powiedzieć „zamawiam", to zmuszony był podzielić się posiłkiem z rówieśnikami. Wkrótce jednak i „kosmata" przestała się opłacać: każdy starał się „pałaszować" jadło w ukryciu, a jeżeli już decydował się wyjść z chlebem przed dom, to zaraz z daleka podnosił rękę i wołał: „zamawiam".

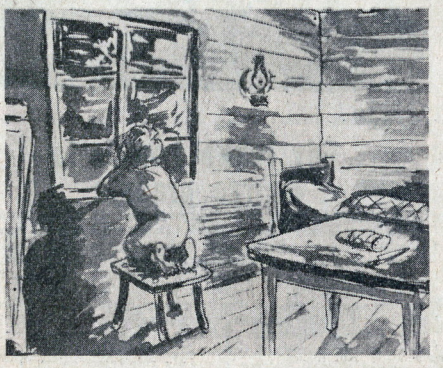

Nasza izba była nędzna: po ścianach biegły od pułapu do podłogi grube linie wilgoci, tworzące niezwykłe szaro - brunatne desenie. Ze sprzętów bardzo stare i wysłużonych sypało się próchno.

Tego dnia zostałem sam w domu. Nudziło mi się. Przysunąłem pod okno ciężką ławę (dzieło ojcowskich rąk) i zacząłem wychuchiwać w powłoce szronu własne maleńkie „okienko". Przylgnąłem do szyby całą twarzą, nie zważając na zimno. To, co zobaczyłem na dworze pochłonęło zupełnie moją uwagę. Nie usłyszałem nawet, jak do mieszkania wszedł mój kolega Zbyszek. Był to barczysty silny chłopak o jakieś dwa lata starszy ode mnie. Chodził już do szkoły.

— Coś się tak zapatrzył? — spytał.

— A... Zbyszek, to ty!... Tam jeżdżą, co? — odpowiedziałem pytaniem.

— Jeżdżą na sankach. Lepią bałwany... I w ogóle wesoło... — uśmiechnął się Zbyszek.

— Co ty mówisz? I lepią bałwany? — zachłysnąłem się z zachwytu.

— Tak. Tylko śnieg trochę za sypki. Lepiej zjeżdżać z góry. Chcesz, to chodź, mam sanki, pojeździmy — wabił mnie.

Zszedłem z ławy. Barchanowa koszula nie przykrywała mi bosych nóg. Stopy były zupełnie sine, bo mróz wdzierał się do nieopalanego mieszkania.

— Jak pójdę? Nie mam w czym... — spuściłem głowę.

— Ee, frajer. To nie przeszkadza. Wsiądziesz na sanki, a ja będę cię woził.

Nie zdążyłem odpowiedzieć. Zbyszek szybko pchnął drzwi i wniósł do mieszkania długie saneczki z oparciem. Wsiadłem na nie. Zbyszek chwycił za sznurek. Sanki ruszyły opornie, skrzypiąc i rysując podłogę. Przeprawa przez otwarte drzwi poszła bardziej gładko. Potem przeby liśmy ostrożnie niewysokie schodki z kamieni i wkrótce znaleźliśmy się na górze wśród wesołej gromady dzieci. Wiele z nich przyjechało tu z „centrum miasta". Były ciepło ubrane. Wśród bieli śniegu migotały kolorowe czapki i szaliki.

Zbyszek okazał się dobrym i niestrudzonym „woźnicą". — Podkuliłem nogi i trzymałem się kurczowo sanek, choć dłonie drętwiały mi z zimna. Nie zważałem na złośliwe uwagi dzieci, wytykających mnie palcami. Zacisnąłem zęby. Postanowiłem jak najdłużej wytrwać w zabawie.

Jeździliśmy tak chyba z godzinę. Powoli zapadał zmierzch. Ogarniała mnie dziwna senność. Były chwile, że chciałem powiedzieć Zbyszkowi, aby mnie odwiózł do domu, ale wstydziłem się, a poza tym nie miałem siły wydobyć z siebie głosu.

I nie wiadomo, jak długo jeszcze trwałaby ta „wspaniała" jazda, gdyby nie nasz sąsiad Szełoch. Akurat przechodził ścieżką obok. Gdy zobaczył zsiniałe dziecko na sankach, chwycił mnie natychmiast na ręce i szybko zaniósł do domu.

Nie wiem, co się dalej działo. Dopiero w nocy odzyskałem przytomność. Wszyscy w mieszkaniu już spali. Tylko przy moim łóżku czuwał dziadek. Wolno przesunąłem wzrok po izbie. W mętnym świetle naftowej, przykręconej lampki dostrzegłem w kącie dziwną rzecz. Czy to sen, czy jawa? — pomyślałem. Nie, to nie był sen: w doniczce na szafce stała zatknięta bezlistna gałązka wierzby, obficie ustrojona kolorowymi papierkami. Wydała mi się piękna. Usiadłem na łóżku.

— No co, podoba ci się? — spytał dziadek, chwytając moje spojrzenie.

Z zachwytu nie mogłem wyrzec słowa. Skinąłem tylko głową.

— Sam zrobiłem tę „choinkę". Wczoraj wieczorem — uśmiechnął się dziadek, aż wąsy zatrzęsły się wesoło. — Za parę dni święta, Nowy Rok. Pośpieszyłem się. Nie będziesz już wychodził z domu, głuptasie?

Zawstydzony przymknąłem oczy.

*

TEJ zimy chodziłem do II klasy szkoły powszechnej w Skarżysku i miałem już tyle życiowego doświadczenia, aby sobie o tej „powszechności" wyrobić własne zdanie.

W naszej klasie dzieci dzieliły się na dwie grupy: w jednej byli głodni i obdarci (do nich i ja należałem), w drugiej — syci i wypieszczeni.

Moja matka, chociaż nas bardzo kochała, nie miała czasu okazywać swojej miłości. O świcie wyruszała do miasta w poszukiwaniu pracy. A potem, cały dzień aż do późnej nocy, stała przy balii, albo sprzątała salony tak zwanych „wyższych sfer".

Do domu wracała kiedyśmy już spali i ostrożnie, aby nas nie budzić, wsuwała każdemu pod poduszkę po pajdzie czarnego chleba.

Widziałem, jak inne matki — elegancko ubrane panie, młode i uśmiechnięte, odprowadzają swoje „pociechy" aż pod samą szkołę, całują je i udzielają różnych przestróg. Przypominałem sobie wtedy twarz mojej matki, na której nędza i trud wycisnęły piętno.

Dręczyło mnie pytanie: dlaczego tak jest? To samo pytanie nie dawało mi spokoju, kiedy widziałem, jak inne dzieci wyjmowały na pauzach z czystych serwetek swoje drugie śniadania: bułeczki z masłem i wędliną, ciastka, cukierki i owoce. Po sali rozchodził się wtedy rozkoszny zapach pomarańcz i mandarynek, których smaku nigdy nie zakosztowałem.

Zbliżały się zimowe ferie świąteczne. Dzieci bogatych z radością opowiadały sobie, jak pięknie będą wyglądały ich choinki, gdy zapłoną świeczki i zimne ognie.

Wiedziałem, że u nas w domu nie będzie drzewka, wspaniałych potraw świątecznych i podarunków. Z utajoną zazdrością patrzyłem na te szczęśliwe dzieci.

Podziwiałem na wystawach sklepowych wystawione smakołyki, kolorowe bomby i zabawki. Nawet znałem ich ceny. Wiedziałem jednak, że nigdy matka moja nie będzie miała dość pieniędzy, żeby nam sprawić choć skromne podarunki, lecz nie mogłem powstrzymać dawno przygotowanego pytania:

— Mamusiu, kiedy kupisz choinkę?

— Co ci tam, synu, po choince? Chcę, abyśmy mieli choć chleb na Nowy Rok...

Kiedy zmartwiony w milczeniu spuściłem głowę, matka pocieszała mnie:

— Będziemy mieli kolorową bibułkę, którą obiecała mi jedna pani, możemy ubrać nią mieszkanie...

Nagle olśniła mnie myśl:

— Choinkę przyniesiemy z lasu! — wykrzyknąłem.— Pójdziemy z Jadzią!

Siostra moja miała wtedy 12 lat. Młodszy brat był za słaby na tak ryzykowną wyprawę. Postanowiliśmy z siostrą wybrać się do lasu zaraz nazajutrz. Już w marzeniach widzieliśmy stojącą w naszym mieszkaniu, ubraną i oświetloną choinkę... ...Zrobimy łańcuch, pajaca i „śnieg"...

Nie mogłem doczekać się następnego dnia. O świcie pierwszy zerwałem się z łóżka. Musiałem zająć się ostrzeniem tasaka — niezbędnego w naszej wyprawie. Ostrze jego było wyszczerbione i tępe, bo wysłużył już swoje, jako niezbędne narzędzie do wszystkiego. Piłowałem „jego tępą mość" zużytym pilnikiem, co sprawiło, że jeszcze bardziej wyszczerbiłem żelazo. Wyszedłem na podwórze, gdzie pod warstwą śniegu leżały, służące za schodki, dwa duże kamienie. Zmiotłem śnieżną powłokę i począłem zawzięcie ostrzyć tasak na wyślizganej powierzchni jednego z nich.

Ufff... nareszcie tasak nadawał się do użycia.

Wyruszyliśmy na przełaj przez pola w kierunku czerniejącego na horyzoncie lasu. Droga nie była łatwa. Nogi w drewnianych trepkach grzęzły w bruzdach pól zaoranych i przyprószonych śniegiem.

Nareszcie dobrnęliśmy do lasu. Nie śmiałem się skarżyć siostrze na zimno i zmęczenie, bo przecież sam dałem projekt wyprawy. W duchu jednak miałem już dość tej całej przyjemności. Potrąciliśmy ciągle o gałęzie świerków, które kłuły nas boleśnie w twarze swymi igiełkami. Całe bryły śniegu obsuwały się wprost za nasze kołnierze. Długo błądziliśmy po lesie...

Najuciążliwszy był jednak powrót. Ciężar choinki przerastał nasze wątłe siły. Skacząc jak zające po zaśnieżonych zagonach, „rwaliśmy" ku domowi.

Przed nami wreszcie zamajaczyła znajoma droga. Jeszcze kilka kilometrów i skończy się cały trud... Z daleka dochodził dźwięczny odgłos jadących sań. Nagle cisza. Sanie zatrzymały się. Zatrzymaliśmy się na huk wystrzału.

— Stój! Stać!

Zobaczyliśmy biegnącą ku nam postać. Zamarliśmy z przerażenia. Poznaliśmy pana Malinowskiego, właściciela lasu, z którego wyrąbaliśmy drzewko. Był to okrutny człowiek. Twarz jego wyrażała teraz bezgraniczną złość.

To, co potem się stało, było jedną chwilą: zobaczyłem podniesione ramię bogacza i usłyszałem krzyk uderzonej siostry. Z zaciśniętymi pięściami rzuciłem się na pana Malinowskiego.

Zahuczało mi w głowie od uderzenia. Upadłem. Kiedy powróciła mi świadomość, poczułem na wargach strużkę słonej krwi.

Choinki w tym roku nie mieliśmy. W nocy majaczyłem w gorączce, że ukradli mi ją bogacze.

*

CZĘSTO powracam do wspomnień mojego dzieciństwa.

Minione lata krzywdy i poniżenia uczą mnie kochać sprawiedliwy ustrój Polski Ludowej i nienawidzieć tych, co ograbili moje dzieciństwo z radości i uśmiechu.

Dzisiaj wszystkie robotnicze polskie dzieci będą miały noworoczną choinkę, nie tylko w marzeniach, nie tylko widoczną w oświetlonych oknach bogaczy.

DWA BIEGUNY NAUKI

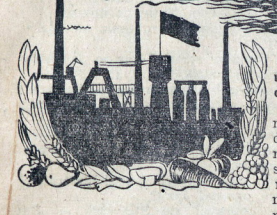

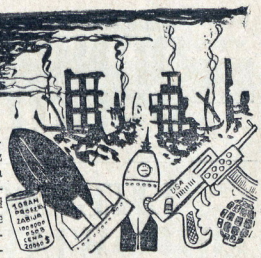

„... nauka — to tylko środek. Wyniki jej zależą od tego, kto z niej skorzysta i do czego jest stosowana". (S. I. Wawiłow — prezes Akademii Umiejętności ZSRR).

prof. Fryderyk Joliot-Curie.

JEST w Ameryce pewien uczony — fizyk. Nazywa się Lawrence Hafstad. Lawrence Hafstad jest specjalistą w dziedzinie energii atomowej. Bardzo dużo pracuje. Bardzo poważnie pracuje — kieruje pracami nad udoskonaleniem stosu atomowego. I zastanawia się: jaka też może być wartość energii atomowej? Od razu bierze pod uwagę... bombę atomową. Ciekawe, prawda? A wiecie, jak oblicza wartość tej bomby? Też bardzo ciekawe — według tego, co i ile może ona zburzyć. A bomba atomowa może zburzyć bardzo wiele. Całe miasta i wsie, może odebrać życie tysiącom ludzi. Według Lawrence'a Hafstad'a jest to rzeczywiście wielki sukces. Dlatego dochodzi do wniosku, że nie warto stosować energii atomowej do celów pokojowych. Nie opłaca się. Zbyt mało efektu...

A we Francji jest inny uczony. Nazywa się Fryderyk Joliot-Curie. On też pracuje nad udoskonaleniem stosu atomowego. Ale profesor Joliot-Curie nie myśli o bombie atomowej. Chce odnaleźć nowe źródła energii, które pozwolą ludzkości ujarzmić siły przyrody, pomogą w pokojowej, twórczej pracy. Obecna „era atomowa" — tak jak ją nazwali uczeni, jest według niego erą wielkiego rozwoju kultury i postępu. Profesor Joliot-Curie nie pracuje dla celów wojennych. Pragnie, aby jego odkrycia służyły szczęściu człowieka. Dlatego swój pierwszy doświadczalny stos atomowy nazwał „Zoe" — co znaczy po grecku — życie.

Prof. Joliot-Curie powiedział tak:

„Prawdziwa nauka żąda od uczonego spokojnego sumienia, a czyste sumienie można mieć tylko wtedy, gdy ma się pewność, że wyniki badań, że nowe wynalazki nie będą służyły złym potęgom, a jedynie dla dobra ludzkości. Dołożę wszelkich starań, żeby energia atomowa była na usługach pokoju a nie narzędziem wojny".

Oto dwa przeciwne bieguny nauki. Nauki dla pokoju i nauki dla wojny. Nauki, która umiejętnie wykorzystana przyniesie szczęście ludzkości, i nauki, która znajdując się w rękach imperialistycznych barbarzyńców może przynieść zniszczenie i śmierć.

*

Pamiętacie na pewno słynną Bramę Turgajską w Związku Radzieckim. Olbrzymi masyw górski został wysadzony za pomocą energii atomowej. Dzięki temu rzeki zmieniły swój bieg, użyźniły, zupełnie dotąd niewykorzystane pustynie. Uczeni obozu pokoju i postępu pracują ciągle nad tym, w jaki sposób zastosować energię atomową do przemysłu, jak by ułatwić pracę i uczynić ją radosną. Dzięki energii atomowej dzień pracy robotnika może być skrócony dwukrotnie. A może już niedługo pozwoli ona człowiekowi na zajęcie się tylko pracę kierowniczą i koncepcyjną.

Ale na „drugim biegunie" znajdują się inżynierowie, którym to nie podoba się. Boją się zbyt

prof. Leopold Infeld.

szybkiego postępu nauki i techniki. Dlatego wystąpili z taką propozycją: zawrzyjmy umowę międzynarodową, która by zakazywała stosowania energii atomowej dla celów przemysłowych na okres życia chociażby jednego pokolenia. Szkoda, że ci sami inżynierowie amerykańscy nie mówią tego o bombie atomowej.

Tak, na „drugim biegunie" znajdują się różni „przedziwni" ludzie. Są tacy naukowcy jak Harold Urey, który śmie oświadczyć:

„Możemy zmieść z oblicza ziemi miasta nieprzyjacielskie, zawładnąć światem, podbić go swymi wojskami i zacząć rządzić zgodnie z naszymi własnymi ideami".

Albo taki amerykański profesor Oppenheimer, który z całkowitym spokojem oświadcza: „Naciskanąwszy guzik, mogę w dwadzieścia cztery godziny unicestwić 70 milionów ludzi".

Lecz my, na tym „drugim biegunie", mamy innych fizyków, którzy oddadzą całą swoją wiedzę, wszystkie swoje siły, żeby energię atomową wykorzystać dla celów pokojowych, dla szczęścia człowieka.

O profesorze Joliot-Curie już czytaliście. Są jeszcze inni uczeni, ludzie o wielkiej przeszłości i przyszłości. W Związku Radzieckim pracuje nad udoskonaleniem energii atomowej wielki uczony — fizyk Sergiusz Wawiłow — prezes Akademii Nauk ZSRR. Kim jest ten wielki uczony poznacie po przeczytaniu jego słów:

O tym myślą „naukowcy" amerykańscy.

„Nauka jest potężna i nie ma granic. W rękach uczciwych, postępowych ludzi nie ma dla nauki przeszkód. Przyczyni się ona do znacznego podniesienia stopy życiowej ludzi na całej kuli ziemskiej. Właśnie nauka uniemożliwi szaleńcze próby podżegaczy do nowej wojny".

Polska ma również swoich wielkich uczonych, między nimi doktora Leopolda Infelda — profesora fizyki teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Przez szereg lat był on profesorem na Uniwersytecie Kanadyjskim. Niedawno wrócił do kraju. Nie chciał nadal pracować w kraju — gdzie nauka jest sprzedajna, gdzie wykorzystuje się ją dla celów wojennych. Profesor Infeld ma za sobą dużo osiągnięć w pracy naukowej dla pokoju.

*

Trzysta samolotów amerykańskich brało udział w bombardowaniu koreańskiego miasta Siungsiu. Samochody te zrzuciły 90 tysięcy bomb zapalających. To normalne wyczyny wojsk amerykańskich. Miasto spłonęło prawie doszczętnie. Zginęła większość mieszkańców.

Tak mszczą się Amerykanie za ponoszone obecnie klęski na froncie koreańskim. Prezydent Truman nie może się w żaden sposób pogodzić z obecną rzeczywistością. Zwycięstwo wydawało im się takie bliskie, aż tu nagle ofensywa została powstrzymana, ba, nawet jego waleczni żołnierze musieli uciekać w popłochu. Ale mimo to mister Truman nie chce zaprzestać wojny. Odwrotnie. Nadal się zbroi, wydaje miliardy dolarów, i... grozi użyciem bomby atomowej na Korei. Oto jak wykorzystuje mister Truman pracę swoich amerykańskich uczonych. Widocznie bardzo się przejął obliczeniami Lawrence'a Hafstad'a. Wydaje mu się, że swoją groźbą osiągnie bardzo dużo. Ale ludowa armia koreańska nic sobie nie robi z tych pogróżek. **Walczy bohatersko i zwycięża.**

A w tym samym czasie lud pracujący całego świata protestuje przeciwko groźbom Trumana. Protestują robotnicy Francji w fabryce „Renault" na potężnym wiecu, przybywają ze słowami oburzenia do ambasady amerykańskiej w Paryżu, protestują w wielu, wielu innych fabrykach W Anglii przeszło milion osób wystąpiło do premiera Attlee domagając się zakazu użycia bomby atomowej i niedopuszczenia do wciągnięcia Anglii w wojnę na wschodzie. W Stanach Zjednoczonych odbywają się masowe wiece, na których ludność potępia rezolucje Trumana. Protestują ci wszyscy, którzy pragną pokoju. Masy ludowe w Europie, Azji, Ameryce nie pozwolą, aby profesor Oppenheimer nacisnął swój śmiercionośny guzik.

JOANNA DĄBROWSKA

prof. Sergiusz Wawiłow.

SPROSTOWANIE

Do wiersza pt. „Choinka" zamieszczonego w dodatku świątecznym nr 50 „Świata Młodych" wkradł się chochlik drukarski, który nam poprzestawiał wiersze w drugiej zwrotce. Prawidłowo zwrotka ta powinna brzmieć:

„Lecz porzuciła choinka
Swe miejsce smutne, pustynne.
I nowym życiem zakwitła
W wesołym domu gościnnym".

Do Komitetu Redakcyjnego gazetki szkoły Nr 7
w Tomaszowie Mazowieckim i innych

REDAKCJA „Świata Młodych" przeznacza cenne premie książkowe dla tych, którzy będą nadsyłać wiadomości do działu „HSI donosi", — oto ogłoszenie, z **gazetki ściennej szkoły nr 7 w Tomaszowie Mazowieckim.** Myślicie zapewne, że wspominamy tu jakąś gazetkę sprzed roku, kiedy w piśmie istniał dział „HSI donosi". Otóż nie. Jest to gazetka z listopada tego roku. Tylko, że szkoła nr 7 w Tomaszowie nie wiedziała przez 10 miesięcy o zmianie w piśmie.

Takie niedbalstwo (a podobnych przykładów znalazłoby się po trochu w różnych częściach Polski) świadczy nie tylko o braku powiązania uczniów z ich gazetą, ale i o „pilności" w redagowaniu gazetek ściennych.

W innej szkole tomaszowskiej nieomal do tej pory wisiała na ścianie gazetka poświęcona 70-leciu urodzin Generalissimusa Stalina. W ten sposób doczekała się 71 rocznicy. Wygląda to tak, jakby szkoła przygotowała gazetkę ścienną od razu na dwa lata.

Takich gazetek pokrytych pyłem czasu nie brak w wielu, wielu miejscowościach. Rozejrzyjcie się „świeżym okiem" po waszych klasach i korytarzach, a kto wie, czy nie napotkacie na jakiś „zabytek ścienny".

Gazetka powinna wychodzić co tydzień, lub co dwa tygodnie i powinna zawierać aktualności. Z chwilą, gdy zawiesza się nową gazetkę, starą należy raczej zdjąć. Przecież do ozdobienia ściany mogą posłużyć inne dekoracje. Wielu klasom jednak szkoda rozstawiać się z barwnymi, ładnymi fotomontażami. Właśnie fotomontażami — bo przeważnie takie są wasze gazetki. Ładne zdjęcia wycinane z czasopism, ładnie drukowane podpisy i artykuły.

I tu tkwi drugi Wasz błąd: mało piszecie sami, ułatwiacie sobie robotę przez dobieranie i układanie cudzych, gotowych prac. Gdzie niegdzie zdarzy się dołepiony wiersz koleżanki czy kolegi, albo czyjś rysunek.

Są oczywiście szkoły, gdzie gazetki składają się z artykułów napisanych, przez uczniów. **W szkole nr 75 w Warszawie** dziewczęta i chłopcy, piszą o Planie 6-letnim, o pionierze radzieckim; **w szkole nr 45 — koło odbudowy Warszawy** zredagowało gazetkę wyłącznie z własnych rysunków i własnych artykułów: „Nasze zobowiązanie", „Warszawa, ognisko myśli i uczuć narodu", „Warszawa dziś i jutro"...

Są to jednak wypadki zbyt rzadkie.

Oryginalne prace dzieci giną w powodzi wycinków, zdjęć, całych stronic z pism ilustrowanych i gazet.

Wiąże się to z trzecim Waszym błędem. Nie piszecie o tym, co się dzieje w Waszej szkole. Nie piszecie o Waszej pracy samopomocowej, o kółkach, o naradach, a gazetka ścienna **powinna być zwierciadłem Waszego szkolnego życia.** Nie dajecie własnych artykułów, które by wiązały Waszą klasę, Waszą naukę z wydarzeniami w kraju i na świecie, z Planem 6-letnim, z przemysłem czy budownictwem. A skoro nie piszecie o tym, tylko poprzestajecie na dawaniu informacji ogólnych, które zrobić można w każdej gazecie, gazetka ścienna nie może spełnić swego zadania: **organizatora pracy na Waszym terenie.**

Stare gazetki należy oczywiście składać, możecie potem urządzić ich wystawę, lub konkurs.

Żadna gazetka wisząca na ścianie nie może straszyć swoją starością, nie może wydawać o Was świadectwa leniuchów i niedbalców.

Gazetki okolicznościowe — z charakteru swego lepiej ilustrowane, bardziej uroczyste, winny wisieć na ścianach najmniej dwa tygodnie — tydzień przed i tydzień po uroczystym dniu. Inaczej obniżacie wartość i powagę święta, to znaczy osiągacie cel odwrotny od zamierzonego.

Redakcja

JANINA BRONIEWSKA

OGNIWO

LITERACI ODPOWIADAJĄ NA WASZ APEL...

OGNIWO — to tytuł nowej powieści harcerskiej, która wkrótce ukaże się na półkach księgarni (nakładem „Prasy Wojskowej"). Książkę tę napisała **Janina Broniewska**, autorka znanych wam powieści: **„O człowieku, który się kulom nie kłaniał"** i **„Krystek z Warszawy"**. W tym numerze rozpoczynamy drukowanie pierwszego rozdziału **„Ogniwa"**. Dalsze rozdziały przeczytacie sobie już w książce. A przeczytacie je na pewno, skoro poznacie choćby ich tytuły: **„Rozdział drugi poświęcony dalszym losom „szklanego" chłopca i tym wszystkim, którzy potrafią rozwikłać najbardziej poplątane sprawy"**, **„Rozdział piąty, który wyjaśnia tajemnicę wykradzionej szuflady i pozwala nam także zajrzeć do wykopanego z ziemi**

garnka", **„Rozdział ósmy i ostatni, w którym nitka dobiega do kłębka. Koło i koło. Postrzyżyny Pietruszki i co z tego na przyszłość wynika".**

*

Pewnie ciekawi jesteście, w jaki sposób powstała ta wasza harcerska powieść... za chwilę sprawa się „rozplącze". Cofnijmy się o kilka miesięcy.

„Marzę o książce, w której by opisane było nasze harcerskie życie, nasza obozowa praca i przygody i żeby tam byli tacy chłopcy, jak ja i moi koledzy: Franek Walesek, Józek Zaremba, Stefek Biernacki. I żeby ta książka była koniecznie wesoła i ciekawa, żeby pomagała nam w życiu..." — tak pisał **Arnold Batura** w długim liście, przysłanym do naszej redakcji w marcu bieżącego roku na konkurs **„O jakiej książce marzę".**

Na pewno pamiętacie ten konkurs. Podobnych wypowiedzi były setki.

Potem w czerwcu wydrukowaliśmy **list dzieci z Pruszkowa skierowany do literatów. List ten był odczytany na Zjeździe Literatów w Warszawie.** Dzieci pruszkowskie mówiły tam między innymi: **„...Piszcie nasze dziecięce, harcerskie książki, piszcie o naszym harcerskim życiu..."**

Na list odpowiedziała właśnie Janina Broniewska. Pamiętacie? Także na łamach „Świata Młodych". Było wtedy piękne lato.

„Jesteście na obozach i koloniach" — zwracała się do was pisarka. — **„Kiedy pewnego dnia zjawimy się wśród was, zróbcie nam miejsce w waszym kręgu przy ognisku... Obmyślimy niejedno wspólnie... postaramy się, żeby z tych naszych spotkań, z tych naszych rozmów, z tej naszej przyjaźni zaczęły powstawać książki. Takie książki, jakich wy się domagacie i jakie my chcemy dla was pisać..."**

I Janina Broniewska wybrała się na wędrówkę po obozach.

Dziewczynki **z Rozwadowa, Łubachowa,** chłopcy **z Unisławia, Jeżowa, Jasła...** przypominacie sobie te odwiedziny?

W międzyczasie napływały do redakcji listy — prace na konkurs **„U nas na kolonii"** i znowu te prace stały się cennym materiałem dla pisarzy.

„Wasze i nasze marzenia o dobrych książkach zostaną spełnione" — obiecaliśmy wam w marcu.

„Więc cóż? Chyba spróbuję napisać książkę. A jak wyjdzie, to już sami ocenicie. I dopiero wtedy powiecie:

— Pomogło nam w pracy!

— Albo:

— Nie pomogło.

W pracy naszego nowego harcerstwa".

Tak pisała Janina Broniewska w lipcu.

A w styczniu 1951 roku dostajecie do rąk swoją powieść. Tylko czytać...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

w którym wchodzimy do domu otwartego na przestrzał i poznajemy ogniwo „wrzaskunów" samego Pietruszki.

Za płotem z zielonych sztachet stał biały, murowany dom o stromym dachu, krytym czerwoną dachówką. W domu huczało, jak w ulu. Przez szeroko otwarte okna widać było przebiegających co chwila chłopców. Nawoływali się, wymachiwali rękami. Coraz to któryś pojawiał się w drzwiach, pokrzykiwał coś niezrozumiałego, biegł w stronę wielkiego stosu świeżo wiezionej słomy. Słoma leżała pod szopą, przy której trzech chłopców nabijało nowiutkie sienniki.

Na stromym dachu wolniutko podniosła się klapa dymnika. Przez dymnik wysunęła się złocista trąbka. Zamigotał w słońcu miedziany jej kielich, przechylił się w prawo, przekręcił w lewo, opuścił się w dół i zabeczał przedziwnie schrypłym, baranim głosem:

— Beee... tuuu... beee!...

— Znalazła się nasza zguba — mruknął chłopiec, siedzący okrakiem na szczycie malarskiej drabiny. Wsunął młotek w kieszeń krótkich, drelichowych spodni. Spojrzał w dół, jak z kapitańskiego mostku, na salę w burych kłębach kurzu.

— Poodawaj! Poodawaj! — darł się, w szeroko otwartych drzwiach sali, mały grubas, obejmując z wysiłkiem pękaty, mocno nabity słomą siennik.

Chudy chłopiec, w opadających na nos okularach, machał tuż przed grubasem zamaszyście wielką miotłą, wzbijając coraz ciemniejsze obłoki pyłu.

Trąbka przez dymnik beczała teraz jak niefrasobliwe a rozbrykane cielę, które wyrwało się ze źle ogrodzonego cielętnika.

Chłopiec na drabinie potrząsnął jasną czupryną. Odrzucił włosy spadające na czoło. Bystre, niebieskie oczy jeszcze raz obiegały salę pełną kurzu, wrzasku i bezsensownej krzątaniny. Pośpiesznie przełożył nogę przez wierzchołek drabiny i zsunął się po szczeblach na zaśmieconą podłogę.

— To się nazywa robota! Niech to kaczki zdepczą! — stękał otrzepując się z kurzu. Potem krzyknął w kierunku drzwi:

— Gdzie taszczysz ten nieszczęsny siennik, ofiaro? Ej! Ej!. Statystyk! Przestań machać piórem! Świata nie widać poprzez kurz! A ten znów beczy na dachu, jak stado spłoszonych kóz!

Chłopiec, nazwany „Statystykiem", opuścił miotłę i poprawił osunięte na czubek nosa okulary. Kiedy szkiełka znalazły się na wprost oczu, zamrugał powiekami.

— Oślepłem, czy co? — zdziwił się, zdejmując z nosa szkiełka, całkiem zasnute brunatnym pyłem. Przetarł je rąbkiem czerwonej chustki, zawiązanej pod kołnierzem harcerskiej bluzy. Znów włożył okulary na nos. — Gdzie Pietruszka, tylko co tu był?

— A bo co? — spytał grubas, opuszczając siennik na zapyloną podłogę.

— A bo pstro! Nie widziałeś, jak zmarszczył po swojemu nos? Komuś się dostanie... — zafrasował się Statystyk.

— Co się ma dostać? Pracujemy jak lokomotywy — uspakajająco zaczął grubasek. — A wiesz co? Zobaczmy!

Wybiegli przed dom, potykając się na progu o pękaty plecak. Z otwartych okien buchały kłęby czarnego kurzu. Przy stosie słomy leżały nabite sienniki. Po podwórzu przebiegali chłopcy z innych ogniw. Jedni od studni w stronę kuchni. Inni wnosili wiązki drzewa do szopy. Krążyli wszędzie jak mrówki.

— Co racja, to racja! Kiepsko się spisaliśmy — przyznał grubasek. — Patrz, jak się zwijają inni! Z ładem i składem!

Pietruszka stał przed domem. Zadarł głowę w stronę dachu, skąd z dymnika sterczała pobekująca trąbka. Trąbka zawyła cieniutko, zahuczała basem i nagle umilkła. Pietruszka krzyknął:

— Ej tam! Zbyszek!

Z dymnika wysunęła się ciemna głowa o starannie przyliżanych włosach, wysmarowanych czymś bardzo tłustym. Pośrodku bielał przedziałek, jak obrysowany wzdłuż linijki.

— A co? — zapytał właściciel białego przedziałka.

— Zejdź, ptaszyno! — odkrzyknął Pietruszka. — Z całego serca radzę. Po co cię mamy na własnych barkach znosić?

— A dlaczego? — zdziwił się trębacz.

— Miałeś przynieść wody ze studni, czy nie miałeś? — znów odkrzyknął Pietruszka. — Czym to chłopcy mają skrapiać podłogę? Może wodą kolońską z twojego plecaka? Właśnie leży na progu! Kurz wali

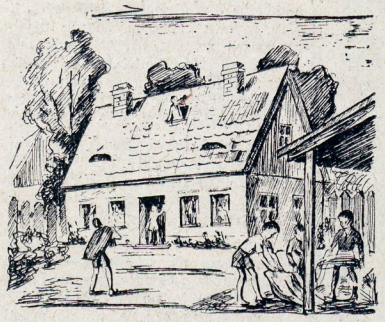

oknami, jakby się paliło! Jeszcze straż pożarną kto zaalarmuje i będzie heca...

— Na całą gminę — dokończył grubas.

— Ja się ćwicze! Jestem trębacz a nie nosiwoda — odkrzyknął z godnością właściciel wypomadowanej czupryny. — Też wymysły...

Głowa zniknęła w dymniku, na jej miejsce znów wysunęła się trąbka. Ale Pietruszka w tej samej chwili podniósł do ust gwizdek. Ostry sygnał na zbiórkę wpadł w pierwsze beknięcie trąbki. Z drzwi budynku z rumorem wyskoczyło pięciu chłopców. Otoczyli Pietruszkę półkolem. Na dymniku opadła z trzaskiem, szarpnięta od wewnątrz, klapa. Po chwili zza węgła domu ukazał się trębacz. Szedł powolutku, strząsając źdźbło słomy z misternie zamotanego na ramieniu szmura.

Zakurzeni, zamorusani chłopcy odsunęli się niechętnie, kiedy trębacz zbliżył się do ich kręgu.

— Ostrożnie, Laluniu! A to możesz się od nas posmolić — przestrzegł szeptem grubasek i otarł wierzchem dłoni spocone czoło, rozmazując smugę kurzu.

Statystyk poprawił opadające uparcie okulary i spojrzał wyczekująco na Pietruszkę. Zaległa cisza.

— Tak, hm... — zaczął z namysłem Pietruszka. — Jak myślicie? Tak, hm... Czy wszystko jest tu między nami w porządku?

— Chyba nie wszystko, bo jakby wszystko — zaczął rozwlekle i troszeczkę przez nos Statystyk. — W samej rzeczy, jeśli tak można się wyrazić...

— Wystękaj to zwięźlej, uczona głowo — znów głośnym szeptem doradził grubasek.

— A więc, istotnie... — zaczął Statystyk. — Wszystko było zaplanowane, jeśli się tak można wyrazić. Na zbiórkach przed wyjazdem. Tutaj na miejscu...

— Po przyjeździe — pomógł grubasek. — Stękaj, stękaj, byle żywiej!

— Podzieliliśmy funkcje, rozłożyliśmy je na każdego z nas — uczenie wywodził Statystyk.

— Niby co kto ma robić, po prostu — znów nie wytrzymał grubasek, wtrącając przenikliwym szeptem.

— A wszystko jak bez planu. Nie-sko-o-rdy-no-wana praca... — ciągnął Statystyk, raz po raz poprawiając opadające okulary.

— Jaka? A niech cię! — wykrzyknął przerażony grubasek. — Głowo uczona! Jaka?

— Nieskładna — poprawił się Statystyk. — Bez planu...

— Bez planu, słusznie! — potwierdził Pietruszka. — A plan to co?

Trębacz stał poza kręgiem. Uśmiechał się ironicznie. Patrzył na obłok przepływający po niebie tuż nad spadającym dachem. Przetarł rękawem lśniący kielich trąbki. Ziewnął.

— Plan? Ten robi to, tamten drugie i dopiero razem gra! Robota wtedy płynie jak woda! — wyrwał się Stefek i zaraz się zarumienił aż po białka oczu.

— Nie rumień się Stefuniu! Woda! Woda! Właśnie jeden taki miał wody nanieść — pośpiesznie wtrącił Pietruszka.

— Nawalił — szeptem stwierdził grubasek.

— Nie wyglądalibyśmy jak wyglądamy — wtrącił znów Pietruszka. — A dlaczego nawalił? Bo grał. Na trąbce. Mniejsza o to, że fałszywie grał. Ale grał dla siebie, kiedy miał nosić wodę, tak, jak my, dla wszystkich.

Pietruszka zakasał wyżej zawinięte rękawy. Spojrzał także w niebo na przepływający nad dachem różowy obłoczek. Potrząsnął czupryną, zmarszczył nos.

— Jak z bajeczki. My mrówki, a on konik polny — powiedział znów zarumieniony Stefek.

— I co dalej? — spytał Pietruszka. — Czas leci, o, jak ten obłok!

Teraz rozwrzeszczeł się cały krąg:

Jeden nawalił i wszystko do niczego!

— Sienniki nowiutkie i już zakurzone!

— Tylkośmy się wygłupili przed całym zastępem!

— Sami podjęliśmy się urządzenia sypialni. O!

— Przewodnik zastępu za głowę weźmie się, jak wróci! O!

— Ładnie na nas można polegać, tak powie! O!

— To trzecie ogniwo do chrzanu, tak wszyscy powiedzą! O!

— Pierwsze poszło po prowianty do spółdzielni! Na pewno z pustymi rękami nie wrócą!

— Drugie kuchnię urządza! Jak sprawnie! O!

— A my co? Przez nas wszyscy będą na podwórzu spać!

— Do chrzanu takie ogniwo! Do chrzanu!

Pietruszka słuchał w milczeniu tego wrzasku. Patrzył sobie uważnie na dom. Na okna, z których przestał się wydobywać kłębiasty kurz. Na szeroko rozwalone drzwi ze sterczącym na progu plecakiem. Na stos desek, leżących pod płotem ze świeżo malowanych sztachet. Potrząsnął raz i drugi czupryną, opadającą na oczy. Jeszcze raz podwinął rękawy.

— Czy koniec? — wreszcie spytał krótko i jakby od niechcenia. — Wielce szanowne ogniwo wrzaskunów! Wymówiliście?

— Co? — zdziwił się Statystyk. — O młóceniu nie było mowy, kiedyśmy układali plan zajęć na pierwszy dzień...

— Mowy nie było, a młócicie. Językami. Więc? — zgodził się Pietruszka, wyjął z kieszeni młotek, podrzucił go na dłoni.

— Racja! Wszystko jasne! Zawijajcie wyżej rękawy — głośnym szeptem dodał gruby Kazik. — Stasiek, jak? Idziemy do roboty?

Stasiek, zwany do tej pory Statystykiem, poprawił okulary i także podwinął rękawy bluzy.

— A ja tam nigdzie nie pójdę! — wypalił nagle nadąsany Zbyszek-Trębacz. — To nie dla mnie taka robota. Nosić sienniki, zamiatać podłogę! Ładne mi wakacje! Nie mogli to nam wszystkiego wyprzątnąć do czysta?

— Kto, proszę Lalusia? Niania? Dzidziunio przyjechał do przedszkola? — zakpił Tolek od bliźniąt.

— Wcale nieprawda — zaseplenił mały Janek, któremu właśnie dopiero wyrastały pierwsze na przedzie, stałe zęby. — W psedskolu to same ziesi potrafiom do stołu podawać. Sam pamiętam!

— Racja! — potwierdził poważnie Pietruszka. — Nie będziemy Zbyszka trudzić. Niech niczego nie tknie nawet palcem. Jakoś tam damy sami radę, prawda?

Popatrzył na chłopców porozumiewawczo. Chłopcy na niego. Tak, jak stali w ciasnym kręgu:

Ogniwowy — potrząsający jasną, rozwianą, jak nać prawdziwej pietruszki, czupryną. To raz.

Gruby, zasapany Kazik, potrafiący mówić bardzo głośnym szeptem Z rozmazaną smugą kurzu na czole. To dwa.

Tolek i Bolek. Bliźniaki, takie podobne do siebie, że każdy się myli, który Bolek, a który Tolek. To trzy-cztery.

Stefek, zwany „Stefunią" za te delikatne, dziewczęce rumieńce i cieniutki głosik. To pięć.

Janek-sepleniący, oczko w głowie całego ogniwa. To sześć.

Chudy a długi Stasiek-Statystyk. W okularach, przemawiający mądrze, ale rozwlekle. To siedem.

Nieznany do tej pory — Teofil. Nieznany dlatego, że ani słowa jeszcze nie powiedział. Krępy, barczysty. Najsilniejszy w ogniwie. To osiem.

Józek. Bardzo piegowaty. Umiejący gwizdać, ćwierkać i śpiewać jak: kos, słowik, sójka (ta, co się za morze wybiera), wilga, przepiórka. Józek, zwany Ptasznikiem. To dziewięć.

— Odlicz!

— Raz-dwa-trzy-cztery-pięć-sześć-siedem-osiem!

Zgadza się? Zgadza. Pietruszka stoi przed ogniwem. Jest więc dziewiąty.

Zbyszek-Lalunio, właściciel złocistej trąbki, mógłby być dziesiąty. Stoi jednak poza kręgiem. Poza ogniwem. A więc go nie ma. Nie liczy się.

— A teraz dokładnie — mówi Pietruszka. — Ja noszę wodę. Bliźniaki zamiatają salę. Kazik ją kropi wodą. Stasiek omiata pajęczyny, jest najdłuższy z nas. Potem nosimy łóżka. Stoją pod szopą. We czterech

(ciąg dalszy obok)

Ogólnopolskie Igrzyska w Szklarskiej Porębie

Po Zakopanem przyszła kolej na Szklarską Porębę. Tam właśnie odbędą się w dniach 2, 3 i 4-go lutego 1951 roku Ogólnopolskie Igrzyska Zimowe.

Nie będzie w Polsce takiego powiatu, który nie miałby na tych igrzyskach swoich reprezentantów — harcerzy. Oczywiście już teraz trzeba myśleć o tym, jak zdobyć sobie prawo wyjazdu do Szklarskiej Poręby. Trzeba wykazać się dobrymi umiejętnościami narciarskimi i...

Tu właśnie następuje najważniejszy punkt regulaminu. Uczniowie posiadający na półrocze choćby jeden stopień niedostateczny nie będą dopuszczeni do igrzysk. Postępy w nauce będą miały również decydujący wpływ na punktację sportową, o czym pisać będziemy w najbliższym czasie.

Przewiduje się, że łączna suma uczestników wynosić będzie 850.

Prócz tego czeka Was wszystkich miła niespodzianka: na igrzyska bowiem zaproszeni zostali w charakterze gości nasi koledzy — pionierzy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji.

Do czego należy się przede wszystkim przygotować?

Otóż głównym punktem igrzysk będą biegi patrolowe. Przypominacie sobie, że w ubiegłym roku właśnie ta konkurencja przysporzyła wszystkim najwięcej kłopotu. Wymaga ona znajomości kompasu, orientacji w terenie i dokładnego poznania alfabetu Morse'go. Z pewnością teraz właśnie położycie na to główny nacisk. A jest ku temu doskonała okazja. Można będzie praktycznie wypróbować swoje umiejętności na eliminacjach powiatowych. Prócz biegu patrolowego odbędą się biegi, slalom i slalom-gigant. Ponadto odbędzie się pokaz narciarski w wykonaniu skoczków dolnośląskich.

A teraz do pracy. Musimy sami przeprowadzić eliminacje powiatowe. Ukończone one być muszą najpóźniej do 15 stycznia.

Pomówimy o nich w następnych numerach.

MAŁY KONKURS

OGÓLNOPOLSKIE Igrzyska Zimowe w Szklarskiej Porębie będą bardzo ładnie i pomysłowo rozreklamowane. Już teraz znani artyści - graficy rysują plakaty propagandowe. Wielu z Was pojedzie z pewnością pod Śnieżkę i prócz dobrych miejsc w konkurencji, zechce wywieźć stamtąd również miłe pamiątki. Pomyślmy o nich sami... „Świat Młodych" rozpisuje konkurs na najlepszą, barwną pocztówkę o Igrzyskach w Szklarskiej Porębie.

Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy czytelnicy. Powinien to być podłużny, barwny rysunek, mówiący o Igrzyskach, harcerzach, sporcie i Szklarskiej Porębie.

Termin — 10 styczeń 1951 rok. Adres: „Świat Młodych", Warszawa, Dworkowa 1. Do koperty z rysunkami załączyć należy kartkę z dokładnie wypisanym nazwiskiem, imieniem i adresem.

Listę nagród podamy w następnym numerze.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

Wiązanka kołówek

Do podanych kół wpisać dośrodkowo 44 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Kołówka lewa: 1) Owoc palmy, 2) Pewna ilość pieniędzy, suma, 3) Potargane, rozczochrane włosy, 4) Inaczej „zasłonięta z wierzchu", 5) Reszta pozostała po odciętej ręce lub palcu, 6) Nieżyt przewodu oddechowego, 7) Kura mająca kurczęta, 8) Zwierzęta pociągowe, 9) Chłop, wieśniak, 10) Plama atramentowa na zeszycie, 11) Inaczej „parska, gwałtownie puszcza nosem powietrze", 12) Inaczej „krzew", 13) „Skrzydła" w jęz. rosyjskim, 14) Górna część narządu oddechowego.

Kołówka prawa: 1) Pokój szkolny, 2) Części szkieletu, 3) Odłam, część czegoś, 4) „Książka" w jęz. rosyjskim, 5) Pokrywa, wieko, 6) Łódź rybacka, 7) Budy jarmarczne, stragany, 8) Owad przenoszący zarazki malarii, 9) Zaciśnięta pięść, 10) Zwierzę domowe, 11) Uczeń szkoły wojskowej, 12) Inaczej „osłania, ukrywa, przechowuje", 13) Młoda kaczka, 14) Zarząd wyznaniowy gminy żydowskiej.

S. Kwiatkowski, Zabrze

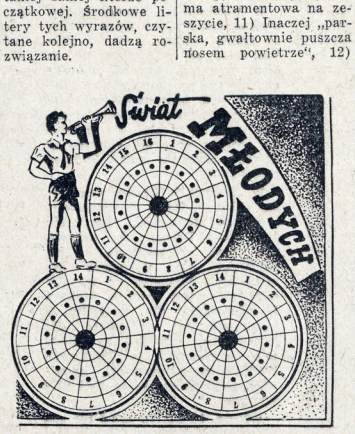

Magiczne kwadraty

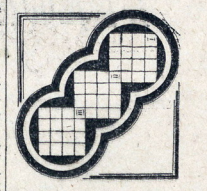

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat górny: 1) Stolica Azerbajdżanu, 2) Jedna z największych rzek w Azji wsch., 3) Ptak domowy, 4) Góry na pograniczu Europy i Azji.

Kwadrat środkowy: 1) Pora roku, 2) Składnik powietrza, 3) Kraj w Afryce Środkowej, 4) Barwny pas na czapce wojskowej.

Kwadrat dolny: 1) Miejsce rozrywkowe, 2) Rodzaj cukierka, 3) Lewy dopływ Odry, 4) Fusy, męty, ustoiny.

B. Kozak — Radom

*

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych

---

każde. Potem dopiero sienniki. We dwóch każdy. Za cztery rogi. Śmiecie wynosimy do dołu za szopą. Wszyscy. Janek? Hm. Janek? Będzie łącznikiem!

— A ja? — mruknął Zbyszek-Trębacz, strzepując znów jakiś pyłek z rękawa. — Chcę mieć łóżko przy oknie...

Nikt mu nie odpowiedział. Popatrzyli na niego jakby był z najczystszego szkła. Całkiem przezroczysty.

Pobiegli w stronę otwartego na przestrzał, jeszcze zaśmieconego domu.

Zbyszek obrócił się na pięcie. Przerzucił trąbkę przez ramię. Poszedł sobie w stronę strumienia, który płynął za domem. Za strumieniem ciągnęła się łąka, obramowaną półkolisto ciemnozieloną ścianą lasu. Pośrodku łąki wznosił się potężny maszt z gładko ociosanej, wysmukłej sosny. Od wierzchołka ku ziemi spływała podwójna, masztowa linka.

— A mówiłem im! — pomyślał Zbyszek. — To potrafili za nas zrobić zetempowcy. Jej! Taki potężny słup! Gdzie! Całe ogniwo Pietruszki nie dałoby rady. A sprzątać to musimy sami. Akurat!

Zbyszek wybrał płaski, nagrzany słońcem kamień nad brzegiem strumienia. Rozsiadł się na nim wygodnie, wyciągnął przed siebie nogi. Podniósł do ust trąbkę. Rozmyślił się, opuścił ją na kolana. Zapatrzył się w wodę, jak migotliwie w słońcu układa się w srebrzyste łuski.

— Jest sobie nad czym głowę łamać — pomyślał niechętnie. — Nosić sienniki, zamiatać podłogę! Też zajęcie! Ale maszt, jak na okręcie. To dopiero robota ciężka...

Sam poczuł, że coś mu źle się w myślach układa, że jakby sam sobie w tej chwili zaprzeczył. Znów sięgnął po trąbkę i zaraz opuścił ją na kolana.

Woda opływała wygładzone kamienie, mruczała i ze szklanym pluskiem spadała z dużego głazu pośrodku na mniejsze kamyki, ułożone jak stopnie schodów, widących na białe, piaszczyste dno.

— Dobre miejsce! Można się zanurzyć do pasa. A możeby się tak wykąpać? Pietruszka będzie mi rozkazywał. Też ważna mi figura — myślał nadąsany Zbyszek i był coraz bardziej zły, niewiadomo czy na Pietruszkę, czy na umorusanych chłopców, czy i na samego siebie. — A też się musiałem na koniec wygłupić jeszcze z tym „łóżkiem przy oknie"! — A teraz co? Patrzyli na mnie jakbym był w czapce-niewidce...

Zagapił się w szemrzącą wodę i mruknął przez zęby:

— Ważniaki, widzisz ich!

Nagle do strumienia wpadł kamyk. Plusnął, woda zatoczyła rozpływające się ku brzegom kręgi. Zbyszek podniósł ze zdziwieniem oczy na drugi brzeg. Spojrzał na łąkę zalaną słońcem. W soczystej zieleni trawy tkwiły, tuż przy brzegu, tylko trzy samotne krzaki jeżyn. Na wyniosłym maszcie wiatr poruszał spływającymi ku podnóżu sosny linkami. Łąka była pusta. Chłopiec leciutko odwrócił głowę. Spojrzał kątem oka za siebie, w stronę domu, skąd dolatywał szurgot przesuwanych łóżek, zmieszany gwar głosów i pokrzykiwanie grubego Kazika:

— Poodawaj! Poodawaj!

Pac! Drugi kamyk wpadł w strumień z pluskiem. I znów rozbiegły się ku brzegom migotliwe, srebrzyste kręgi. Środkowy krzak zakołysał się leciutko. Po chwili wysunęła się ponad nim głowa w czarnym berecie, zsuniętym na lewe ucho. Spod beretu spojrzały na chłopca przymrużone oczy na bladawej, jakby obrzękłej twarzy.

— Serwus, kolego! — zawołał przez strumień nieznajomy. Podniósł się z ziemi, ominął krzaki i przysiadł po drugiej stronie brzegu. Położył przed sobą drewnianą kasetę.

Spojrzał uważnie na Zbyszka, na dom, z którego dolatywał przytłumiony gwar. Przesunął beret na czoło, jakby się chciał osłonić przed słońcem.

— E, dzień dobry — wybąknął zaskoczony Zbyszek.

— Nie macie zapałek? — spytał nieznajomy, nie spuszczając oczu z domu za strumieniem. — Zdrzemnąłem się na słońcu, ale u was takie hałasy, że umarły zerwałby się na nogi. Zapałki? Prawda! Nie macie, kolego? Wiem, wiem, harcerz nie pali. Ale gdzieś się podziały, u licha!

W kąciku ust trzymał papierosa, obmacywał kieszenie luźnej marynarki. Nareszcie znalazł pudełeczko. Wyjął zapałkę, trzasnął nią o ściankę pudełka. Zapalił. Puścił obłoczek dymu.

— Kolega, widzę także artysta? — oczy nieznajomego patrzyły teraz prosto na Zbyszka świdrująco jakoś i przeniknikliwie. — Muzyk, hę?

— A pan pewnie malarz? Po kasecie widać! — domyślił się Zbyszek.

— Malarz? Może być i malarz! Jak trzeba, wiele rzeczy potrafię zmalować — uśmiechnął się nieznajomy, ukazując nierówne, żółte zęby. — A cóż to kolega? Wypoczywa sobie? I słusznie! Od tego są wakacje, żeby sobie do góry bruszkiem leżeć. Kto musi, niech sobie ręce i po łokcie urabia. Aj, jak tamci hałasują... Cóż to za wakacje?

— Właśnie! Wakacje! A tu każą zamiatać, sienniki nosić... — zaczął Zbyszek.

— Niesłusznie! Całkiem niesłusznie. Ale to dopiero początek. Poczekajcie, jak przyjdą żniwa, to was chłopi do roboty dopiero zapędzą — nieznajomy uśmiechnął się jakoś krzywo, pewnie dlatego, że przerzucił papierosa w drugi kącik ust. — Teraz wymyślili bardzo ciężkie normy. W tej chłopskiej spółdzielni nie dadzą wam chwili odpoczynku. Od świtu do zmroku.

— Normy? — zdziwił się Zbyszek. — Przecież my nie jesteśmy dorośli? I my nie jesteśmy ze spółdzielni, tylko z obozu harcerskiego.

— Zobaczycie, kolego, zobaczycie. To wszystko jedno!

Zbyszek nieznacznie obejrzał się za siebie, w stronę domu. Gwar jakby zacichł.

— Pewnie już skończyli? — pomyślał Zbyszek.

— Co, bardzo piłują? — człowiek w czarnym berecie porozumiewawczo przymrużył oko, — Właśnie! Właśnie! Jak będzie bardzo trudno, zawsze można drapnąć do domu...

Znów przerzucił papierosa w drugi kącik ust. Sięgnął po leżącą na trawie kasetę. Wziął ją na kolana. Otworzył wieko. Pogrzebał trochę w jej wnętrzu. Wyciągnął jakiś gruby tom. Spojrzał na Zbyszka przymrużonymi oczami:

— Jest! Rozkład jazdy! Jakby tam, hm, całkiem było niedobrze z wami, do jakiej wam stacji trzeba, kolego?

Zaczął przerzucać drobno zadrukowane kartki, wodził palcem po rubrykach:

— Tak. Hm. Tak. Nie! O, tu jest! Jakie to wam miasto potrzebne? Jeśli z przesiadką...

— Z jaką tam przesiadką! — aż się zaperzył Zbyszek. — W naszym Świerczewie jest stacja! I to nawet blisko od domu. Trzy kroki. Wiśniowa 7, to tuż przy dworcu!

Człowiek w czarnym berecie bystro spojrzał na Zbyszka i powiedział ucieszony:

— A to zdarzenie! Kolega, znaczy się ze Świerczewa? Wiśniowa 7? W tym domu mam nawet przyjaciela. Wiśniowa 7 — powtórzył z namysłem. — Wiśniowa, tak, siedem! Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem. Stary przyjaciel! Całkiem mi z głowy wypadło! Zaraz!

Nieznajomy pstrykał w palce, zmarszczył czoło w głębokim namyśle. Przesunął beret jeszcze głębiej na oczy.

— Aj! Aj! Jakże on się nazywał? Taki stary przyjaciel, a tu z głowy frrru... wyleciało! Na „B"? Nie! Na „M"? Nie! Na „K"?

— Chyba nie Kaliniak, tak, jak mój tatuś? — wyrwał się Zbyszek.

Nieznajomy spojrzał bystro na chłopca i powiedział przeciągle:

— Ka-li-niak? Kaliniak! Nie! Nie Kaliniak! Wyleciało mi z głowy! A szkoda, szkoda! Taki bliski przyjaciel...

Zamknął gruby tom, wrzucił go do kasety i zatrzasnął wieko. Kasetę przewiesił przez ramię na rzemieniu. Podniósł się z trawy, jeszcze raz uważnie spojrzał w stronę domu.

— Czas na mnie, kolego! A tośmy się zagadali! Serwus! Powodzenia!

Ruszył wzdłuż strumienia dziwnym, jakby kocim krokiem. Obejrzał się jeszcze raz w stronę domu. Zsunął beret z czoła na ucho. Obszedł łąkę wielkim łukiem, wzdłuż ściany lasu i zniknął za pniami drzew.

— Zaraz... — zastanowił się nagle Zbyszek. — Przecie nie powiedział mi właśnie godziny odjazdu pociągu! To, po co wyciągał z kasety ten rozkład jazdy? Strasznie, widać roztargniony ten pan! Na pewno malarz! Na pewno!

„Malarz" przystanął tymczasem w lesie. Patrzył ku domowi zza pni. Uśmiechał się dziwnie krzywo, choć nie miał już papierosa w zębach.

— Udał się żółtodziób! Świerczew, Wiśniowa 7. Kaliniak. Jak smarkaczowi na imię? No mniejsza, i tyle wystarczy! A budynek dostali najpiękniejszy we wsi. Las, strumień, łąka, sad. Spółdzielnia pod nosem. Już im tam nie dadzą ci chłopi krzywdy zrobić. Czerwone chustki, widzisz ich! Już ja wam te wakacje poniszta! Co to za nazwisko? Robotnik! Czekajcie! Zachciało się chłopom spółdzielni! A kto będzie za nas robił najczarniejszą robotę? No, komu w drogę, temu czas! Żeby tylko i w następnym obozie znaleźć od razu tak samo rozmownego żółtodzioba!

„Malarz" zniknął na dobre w lesie.

(dokończenie rozdziału w następnym numerze)

WOJCIECH KRASUCKI

FREUNDSCHAFT — ZNACZY PRZYJAŹŃ

RADZIECKI żołnierz trzyma na ręku małe dziecko. W drugim ręku opuszczony miecz. Taki pomnik, pomnik czci dla radzieckiego oręża, wyzwoliciela narodów, obrońcy spokojnego życia stoi na przedmieściach Wschodniego Berlina, stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Na przedmieściach zachodniej części Berlina stoi często policjant w ciemnym mundurze, w białym hełmie, z opaską „M.P.". Dzieci przy nim nie widać. Dzieci przedmieść Zachodniego Berlina boją się amerykańskiego żandarma. Jakże niedawno ich rodzice musieli unikać spotkań z policjantem w ciemnym mundurze i w hełmie — z napisem na ramieniu „S. S.".

We Wschodnim Berlinie nie dzieli się ludzi na mieszkańców przedmieść i ludzi śródmieścia. We Wschodnim Berlinie i w całej Niemieckiej Republice Demokratycznej są przede wszystkim robotnicy i młodzież budująca nowe Niemcy. Oni przede wszystkim decydują o tym, jaką staje się NRD.

W Zachodnim Berlinie są tacy sami robotnicy i młodzież. Tyle, że w śródmieściu w mieszkaniach fabrykantów siedzą nadal faszyści, którzy uważają swój głos za głos całych Niemiec Zachodnich, tak jak za czasów Hitlera uważali swój głos za głos wszystkich Niemców „Wielkiej Rzeszy". Są dziś „Głosem Ameryki".

W Zachodnim Berlinie czarno odziany żandarm z MP prowadzi do więzienia Gertę z FDJ i Maxa z Junge Pioniere za zbieranie podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej pod kierownictwem Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), pod kierownictwem Wilhelma Pieck, naród odbudowuje kraj, buduje traktory, odbudowuje kulturę, wydaje książki postępowych pisarzy, antyfaszystów, książki, które hitlerowcy palili na stosach.

W Niemczech Zachodnich rządzą kapitaliści, rządzi imperializm amerykański, który kazał Kruppowi odbudować zakłady zbrojeniowe, produkować czołgi i broń. Krupp ma doświadczenie. Jego zakłady uzbroiły armię hitlerowską do niszczycielskiego pochodu. W Niemczech Zachodnich z powodzeniem wydawcy puszczają na rynek „dzieła" w rodzaju pamiętników byłych hitlerowców, ale niezmiennie faszystów, którzy jeden przez drugiego tłumaczą ogłupianym czytelnikom, jak to Hitler zbawiłby świat...

W Niemieckiej Republice Demokratycznej słowa Odra — Nysa znaczą pokój, a słowo Polska łączy się z wielkim poczuciem winy za pochód niszczycielski tysięcy niemieckich żołnierzy pod kierownictwem hitlerowców. Słowo Polska — oznacza kraj, który chce się poznać, do którego chce się zbliżyć, od którego chce się uczyć budowy socjalizmu.

W Niemczech Zachodnich słowa Odra — Nysa nie oznaczają nic poza nienawiścią, tak samo jak słowo Polska nie oznacza nic poza nienawiścią, którą chciałoby się wszczepić we wszystkich Niemców po to, aby udał się nowy pochód śmierci i zniszczenia dla narodów, a błyskawicznych zarobków dla kapitalistów. Ma kto tę nienawiść wszczepiać w Niemczech Zachodnich. Nauczyciele, urzędnicy, ministrowie — to byli hitlerowcy.

Wiecie, że takich ludzi nie ma na stanowiskach w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Nauczyciele, urzędnicy, ministrowie, — to albo zahartowani w boju z hitleryzmem komuniści, albo młodzież, której nie zdążył „wychować" hitleryzm. Jeden z burmistrzów ma 22 lata. Jest przedstawicielem nowego człowieka w Niemczech.

Wilhelm Pieck — to nazwisko Niemca, komunisty, prezydenta Republiki, przewodniczącego Socjalistycznej Jedności Partii Niemiec, wielkiego bojownika o nowe Niemcy, o zjednoczenie Niemiec.

Max Rheimann — to nazwisko Niemca, komunisty, bojownika o zjednoczenie Niemiec, przywódcy Komunistycznej Partii Niemiec Zachodnich, która jest kierownikiem w walce robotników niemieckich z imperialistyczną niewolą.

Julian Marchlewski — to nazwisko Polaka komunisty, którego prochy niedawno sprowadzono do Warszawy z Berlina. Nazwisko czołowego działacza Polskiego i Niemieckiego Ruchu Robotniczego.

To są Niemcy nam bliskie.

Te Niemcy, które wypełniają testament Marchlewskiego reprezentuje przybyły do Warszawy — Wilhelm Pieck. Polskę, która wypełnia testament Marchlewskiego — reprezentuje Bolesław Bierut podejmujący gości.

Odra i Nysa — brzmi nazwa rzek, które raz na zawsze złączyły dzięki orężowi radzieckiemu Polaków i Niemców w ich budownictwie, w ich walce o pokój.

Dalej na zachód jest rzeka Łaba. Imperialiści dzielą Europę na „swoją" i komunistyczną. Ale my wiemy, że takiego podziału nie ma, i że za Łabą jest coraz więcej Niemców, bojowników o pokój. I wiemy, że za Łabą jest Ren, a za Renem miliony Francuzów walczących o pokój. Jest wiele jeszcze rzek za Renem i wszędzie są ludzie, którzy walczą o pokój, którzy walczą o wolność, o to, by rzeki i równoleżniki nie dzieliły narodów, a zespalały je.

Na czele tych narodów stoją ich Partie Komunistyczne i Robotnicze, które uczą się prowadzić robotników do zwycięstw, tak jak sławna Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików).

To, co przeżyli polscy i niemieccy komuniści w przeszłości, to, co przeżywamy my w Polsce Ludowej i młodzi Niemcy w swojej Republice Demokratycznej, zbliża nas.

Walcząc o socjalizm i pokój, ucząc się tej walki, stajemy się braćmi. Imperialiści boją się tego braterstwa. Dlatego podsycają nienawiść do Polski w Niemczech Zachodnich, dlatego „Głos Ameryki"*) nie omija żadnej okazji do wpajania najniższych uczuć nienawiści narodowej. Dlatego za żadną cenę nie chcą imperialiści dopuścić do zjednoczenia Niemiec w jedno państwo.

Pomoc ZSRR — kraju niedawno jeszcze palonego i niszczonego przez hitlerowców — dla Niemców w budowie ich Republiki Demokratycznej, poparcie ZSRR dla walki Niemców o jedność ich państwa wskazują, że w nienawiści do wyzysku i krzywdy, we wspólnej walce o pokój rodzi się nowe, lepsze życie.

O tym mówi pomnik żołnierza z małym dzieckiem na ręku.

*) „Głos Ameryki" — audycje radiowe amerykańskich podżegaczy wojennych.

*) Militar Police — żandarmeria wojskowa USA.

Widzicie dwa fotomontaże, które pochodzą z wydawnictwa FDJ. Na górnym — Niemiecka Republika Demokratyczna. Minister Spraw Zagranicznych ZSRR — Wyszyński z trybuny ONZ domaga się demokratyzacji i jedności Niemiec. Traktor symbolizuje pracę pokojową i odbudowę Republiki. Napis głosi: „Dziękujemy ZSRR".

Poniżej obraz Niemiec Zachodnich. Żandarmi amerykańscy stoją u wrót fabryk, które znów produkują broń i czołgi. Niemcy z transparentami protestują przeciwko przygotowaniom do nowej wojny, przeciwko wywożeniu do USA, z obawy przed konkurencją, urządzeń fabryk przeznaczonych do produkcji pokojowej.

Noworoczna harcerska Choinka Pokoju

Na pewno już zabieracie się do ubierania noworocznej choinki, która stanie w waszej izbie harcerskiej lub w świetlicy szkolnej. Wyciągacie zeszłoroczne zabawki: pomięte bibułkowe łańcuchy, nadtłuczone szklane bomby, pokapane stearyną gwiazdy i tp. Martwicie się: „choinka ubrana tymi zabawkami nie będzie ładnie wyglądać..." Trzeba zrobić nowe ozdoby. Ale jakie? Czy ciągle te same z postrzępionej bibułki, z ligniny, jakieś aniołki, grzybki, krasnoludki?... Chyba nie.

W tym roku ubierzemy inaczej naszą choinkę: będzie to piękna „choinka pokoju"! Obok podajemy wam rysunek takiej choinki — jest to nasz pomysł. Sądzimy, że uzupełnicie go i wzbogacicie. Przyjrzyjcie się więc dokładnie zawieszonym na naszej choince zabawkom i przystąpcie do pracy. Sądzimy, że wśród waszych zabawek na „choinkę pokoju" powinny znaleźć się małe modele traktorów, ciężarówek, samochodów, maszyn, fabryk, domków, narzędzia pracy rolnika i robotnika, laleczki w strojach ludowych, sportowych (narciarz), a łańcuchy — to szarfy z napisami „pokój" w różnych językach. A na szczycie choinki zawiesicie pięknie wykonanego gołębia pokoju.

»ŚWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP. nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2.70 zł, półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 25.
B-134018